Nr. 185. Lwów — Wtorek dnia 12 Sierpnia. Rok 1902.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: ... Ceny ogłoszeń: ... W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem 6 h, koresp. prywatne 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy ... h

Dziś: św. Klary Panny | Jutro: św. Hipolita M. | Sylasa, Sylwana Eudocyma | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 57, Zachód „ „ 7 m. 9 | Długość dnia godzin 14 minut 12. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Skutki zawichrzenia.

Po długich awanturach i wybrykach, podczas których chłopi ruscy w wielu gminach do syta się nadurzyli anarchicznych nauk i ogromnie się rozwydrzyli, wracają oni zwolna a leniwie do pracy, aby zarobić tylko część tego, co o tej porze zwykle na cały rok zarabiają. Są oni w ogóle niezadowoleni, bo nietylko nie ziściło się to, co im przyrzekali podżegacze, ale nadto niepowrotnie stracili znaczną część zarobku, a więc niedostatek będzie w ich chatach po żniwach, jak był w przednówku. To niezadowolenie powinno się zwrócić przeciw podżegaczom, jako przeciw tym, którzy jedynie sprowadzili na chłopów nieszczęście; jest jednak uzasadniona obawa, że w ciemnych głowach zagnieździ się przekonanie, iż nie jątrzyciele winni, ale właśnie właściciele i dzierżawcy dóbr, albowiem pomimo wszystkiego, chociaż ze znacznemi stratami, przecież zdołali uprzątnąć żyto i pszenicę. W głowach, naładowanych socyalistycznemi bałamuctwami, zawsze powstaje mniemanie, że winni są ci, którzy coś mają. Przeciw nim zwraca się gniew dobrowolnego proletaryatu, bo o to zawsze i wszędzie starają się podżegacze.

Oprócz tego w gminach, które strejkowały, bardzo się popsuły wszystkie stosunki. Wójtowie stracili wszelką władzę, albo — co gorsze — stali w pierwszych szeregach awanturników, sami zachęcali chłopów do przepędzania sprowadzonych robotników, sami namawiali czeladź dworską, aby zrywała kontrakty. Ten fakt potwierdza przekonanie tych, którzy dawno już utrzymują, że wójtowie nie przedstawiają żadnej władzy, nie mają o niej pojęcia i nie rozumieją, jakie z niej płyną obowiązki. Nigdy jeszcze nie uwydatniło się tak jaskrawo, jak teraz, że w gminach, w tych pierwszych ogniwach naszego ustroju społecznego, tkwi stały, systematyczny bezrząd. Tylko tym brakiem lokalnej władzy, świadomej swych praw i obowiązków, tłómaczy się to, że w strejkujących gminach odrazu zniknęły urzędy gminne, a cała ich władza przeszła na jakieś samowolne „komitety strejkowe", które rządziły chłopami terorystycznie, przywłaszczywszy sobie wszystkie prawa zwierzchności gminnej i wiele jeszcze innych praw, których używanie wnet wytworzyło stan zupełnego bezprawia. Ruscy studenci, którzy potworzyli owe „komitety strejkowe" i w nich rozdzielili pomiędzy sobą wszystkie urzędy, rozciągnęli swą terorystyczną władzę i na obszary dworskie, zmuszali czeladź dworską do opuszczania służby, stawiali na drogach wartowników, aby ci czuwali nad tem, czy nie idzie wojsko, albo partya obcych robotników. Na zjeździe w Buczaczu opowiadali sobie wzajemnie ziemianie, że z owych „komitetów strejkowych" często wychodziły hajdamackie groźby w stronę dworów. Przełożeni obszarów dworskich byli także zdegradowani przez owe „komitety". Nieprędko to się wszystko zapomni, — droga do hajdamactwa pokazana, zerwała się nić życzliwości między dworem a chatą — i to będzie trwały społeczny skutek strejków, jak trwałym ekonomicznym ich skutkiem będzie niedostatek w chatach bezrolnych chłopów.

Oczywiście, ziemianie przedewszystkiem litują się nad obałamuconymi chłopami i radziby im wszystko jak najprędzej zapomnieć, a pomóc; myśl ta, nie złota, snuła się w ciągu obrad na zjeździe buczackim; — lecz żeby ta szlachetna dążność ziemian była skuteczna, trzeba przedewszystkiem usunąć zawodowych jątrzycieli, owych socyalistów, wychowanych [illegible]. Ale nie ich usunąć, kiedy starostwa są zawalone kancelaryjną robotą, a żandarmów mało i oni tak są zmęczeni, że ledwie się trzymają na nogach.

Oprócz naprawy zepsutych stosunków, jest więc teraz sprawą bardzo ważną i pilną — utrzymać rozwydrzonych chłopów w karbach spokoju, aby przynajmniej życie i mienie ziemian było zabezpieczone. Dlatego to w telegramach, wysłanych z buczackiego zjazdu do prezesa ministrów i do namiestnika, oświadczono się za utrzymaniem wojska w okolicach, w których rządzą nie legalne zwierzchności gminne, ale rewolucyjne „komitety strejkowe".

Intrygi hakaty.

Rozprawa dra Stuumpfa „Die Polenfrage und die Ansiedelungscommission" oraz odpowiedź na nią prof. Delbrücka w *Preussische Jahrbücher* wywołały w prasie pruskiej żywe utarczki, w których chodzi o zbadanie, dlaczego się nie powiodła rządowi w jego germanizacyjnej polityce? Prasa katolicka wskazuje na moralną zdolność naszej ludności, jako na niewzruszoną przeszkodę germanizacyi, natomiast prasa „wolnomyślna", czyli ten odłam liberalnej, który znajduje się w opozycyi do rządu, junkrów, agrarczyków, a więc i hakatystów, dowodzi, że ogromną zawadą jest biurokratyzm, połączony z intrygami małych urzędników, którzy stanowią siłę hakatyzmu.

„Czem jest biurokratyzm pruski — powiada *Frankfurter Ztg.* — to już wiemy z dzieła amerykańskiego pisarza p. Poultney Bigelowa p. t. „Narody we współzawodnictwie kolonialnem". Oto są słowa tego autora: „W r. 1898 znalazłem na parowcu płynącym do Chin 17-tu kupców niemieckich. Z tej liczby dwóch tylko jechało do kolonii niemieckiej Kiauczau. Inni oświadczyli mi, że nie mają ochoty osiedlać się w kraju, w którym powiewa chorągiew niemiecka, bo w koloniach angielskich i holenderskich panują daleko przyjemniejsze i wygodniejsze dla nich stosunki. I ci dwaj, którzy jechali do Kiauczau, powrócili niebawem do Niemiec, bo nie mogli wytrzymać między urzędnikami niemieckimi w kolonii. Pytałem plantatora niemieckiego, który posiadał wielkie plantacye na Sumatrze, dlaczego nie przyczynia się do rozwoju niemieckiej Afryki wschodniej? Chciałem osiedlić się w Afryce niemieckiej — odpowiedział plantator, — ale nie byłem tam pożądany. Gdzie tylko spojrzałem — mundury. Nie uważano mnie tam wcale za obdarzonego własnym rozumem członka społeczeństwa, lecz za człowieka, któremu należy dawać nieustannie wskazówki, jak rekrutowi zaciągniętemu do wojska. — Ze wspomnianych 17-tu kupców niemieckich niektórzy jechali do Hongkongu. Jeden z nich oświadczył mi: Dlaczego nie mieszkam w Kiauczau? W Hongkongu, pod rządami angielskimi, posiadam daleko więcej swobody osobistej i politycznej, niż w kraju, nad którym powiewa chorągiew niemiecka. W Hongkongu jestem poważnym kupcem, w Kiauczau pospolitym „cywilistą". Aby zbadać rzecz na miejscu, pojechałem do Kiauczau. Zastałem tam gubernatora, 1.500 żołnierzy i urzędników, a tylko 5 kupców. Mojem zdaniem, byłoby dla Niemców daleko korzystniej, gdyby mieli w swej kolonii 1.500 kupców, a tylko 5 żołnierzy".

Przytoczywszy ten wyjątek z dzieła pana Bigelowa, powiada *Frank. Ztg.*, że biurokracya jest takim samym balastem w Poznańskiem, jak w koloniach, — większym nawet balastem, bo mali urzędnicy, związawszy się w bractwo hakaty, stworzyli rząd poboczny, który terroryzuje zwierzchników i często zmusza ich do dymisyi. Właśnie teraz szpetną intrygą usunięto z Poznania dyrektora urzędu podatkowego p. Loehninga, ale on nie jest pierwszą ofiarą hakatystów.

Potęgę wpływów hakatyzmu odczuł już poprzednik p. Bittera na stanowisku naczelnego prezesa p. Wilamowitz-Möllendorf. Ten dygnitarz, nie żywiący bynajmniej ku ludności polskiej uczuć zbyt przychylnych, ustąpić musiał przed kilku laty ze swego urzędu, ponieważ oddać się nie chciał na łaskę lub niełaskę hakatystów i nie mógł spełniać ich żądań, zbyt daleko posuniętych i wypowiadających otwartą wojnę obowiązującym ustawom.

Nie należy jednak sądzić, że hakatyści ścigają swą niechęcią i nienawiścią jedynie swych przeciwników politycznych, jednostki wypowiadające im otwartą wojnę, potępiające publicznie niecną ich robotę. Przedmiotem ich niechęci, a co gorsza celem dla zatrutych i śmiertelnych ich pocisków, są i ci dygnitarze, którzy solidaryzując się całkiem z ich celami, a pochwalając bez wszelkich zastrzeżeń politykę niemczenia, różnią się jedynie od skrajnych hakatystów pod względem metody i zachowują jeszcze w swem postępowaniu pewne pozory uczciwości i przyzwoitości. Tak naprzykład o uczuciach „patryotycznych" a nawet hakatystycznych burmistrza miasta Poznania p. Wittinga nikt chyba wątpić nie będzie. Cała jego działalność jako prezydenta miasta, zamieszkanego w dwóch trzecich przez ludność polską, nacechowana jest niechęcią a nawet nienawiścią do żywiołu polskiego. A jednak jedną z głównych przyczyn bliskiego jego ustąpienia z dotychczasowego stanowiska są intrygi, uknute przez hakatystów, którym nie wystarcza jego działalność antipolska i którzy przytem podejrzliwem spoglądają na niego okiem z powodu dawnych jego wolnomyślnych przekonań politycznych.

Nie koniec na tem! I p. Bitter, który, zjednawszy sobie na stanowisku prezesa regencyi opolskiej na Górnym Szląsku sławę nieubłaganego i nieprzebierającego w środkach germanizatora, głównie wpływom hakatystycznym zawdzięcza swe powołanie na urząd naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego, tracić zaczyna coraz bardziej zaufanie swych przyjaciół i opiekunów. Hakatyzm przywiązywał do nominacyi znanego ze swej „ciętości" i bezwzględności urzędnika przesadne nadzieje, spodziewał się po nim urzeczywistnienia swych najśmielszych życzeń, przedewszystkiem więc rozwiązania wszelkich polskich stowarzyszeń politycznych i gospodarczych, stłumienia prasy polskiej i usunięcia obecnego arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, X. Stablewskiego.

Jeśli kogo, to p. Bittera podejrzywać nie można o brak najlepszych chęci co do zaspokojenia apetytu hakatystycznych przyjaciół. Apetyt ten jest jednak nienasycony, zwiększa się bezustannie i domaga się rzeczy wprost niemożliwych. Naczelny prezes wyposażony jest wprawdzie, zwłaszcza w W. Ks. Poznańskiem, w obszerne kompetencye, do pewnego jednak stopnia i on liczyć się musi, nie chcąc się narazić na utratę swego stanowiska, z przepisami ustaw i wystrzegać się czynów, rażących zbyt jaskrawą samowolą. Tego jednak zrozumieć nie chce, czy nie umie opanowana szałem prześladowczym szajka hakatystów i zarzuca naczelnemu prezesowi, jeśli nie wprost zdradę niemczyzny, to w każdym razie nieudolność i brak energii w dążeniu do celów polityki antipolskiej".

Korespondencye.

Peszt, 9 sierpnia.

(∾) Rozmawiałem tu z wielu wpływowymi Węgrami o waszych strejkach rolnych. Wszyscy oni są niemi zaniepokojeni, zwłaszcza zaś awanturami, które tu i ówdzie wybuchają w wioskach strejkujących, a o których tutejsza prasa za wiedeńskimi dziennikami szeroko się rozpisuje, dając naturalnie tym awanturom jaskrawe zabarwienie. Węgrzy powiadają, że muszą zwrócić uwagę swojego króla na zły przykład, jaki Galicya daje. W całych Węgrzech jest zwyczajem dawać żniwiarzom jedenasty snop; tylko na bardzo złych, piaszczystych i nieurodzajnych gruntach dają snop dziesiąty. Nigdzie w całych Węgrzech niema większego zarobku. Gdzie niegdzie płacą gotówką po 6 zł. od morga. Wtedy para (parobek i dziewka, on kosi, a ona wiąże snopy) wychodzą do pracy o 3-ej rano, śpią parę godzin w największy upał i pracują do 10-ej wieczór, robiąc morg w dzień. Dzieci i wyrostków wcale się nie używa. Poganiaczy nie znają. Przed trzema laty mieli Węgrzy strejk rolny. Był to rok okropnego nieurodzaju, więc 11-ty snop nie dawał tyle co zwykle, bo kłos był wszędzie lichy. Owóż chłopi chcieli, żeby im dano dziewiąty snop. Niektórzy właściciele zgodzili się wyjątkowo; inni sprowadzili robotników z Kroacyi i Dalmacyi, wreszcie rząd dał wszędzie wojsko do żniw. I strejk ustał, a wykroczeń nigdzie nie było.

Tu na Węgrzech panuje przekonanie, rozpowszechnione przez pisma wiedeńskie, że szlachta w Galicyi wyzyskuje chłopów. Wprawdzie przeczy temu fakt, że w wielu majątkach dają dziesiąty, a nawet dziewiąty snop, ale w każdym razie dobrze byłoby, żeby jaka enuncyacya ze sfer ziemiańskich pojawiła się w pismach peszteńskich i wyjaśniła sprawę, bo po co Węgrzy mają mieć o nas złe wyobrażenie i mówiąc ze swoim królem, złe światło na nas rzucać.

Koniec likwidacyi galic. Banku kredytowego.

Odraczane dwukrotnie już to z powodu obstrukcyi opozycyjnych akcyonaryuszy, już też z powodu niewygotowania na czas bilansu, walne zgromadzenie akcyonaryuszy upadłego galic. Banku kredytowego, odbyło się nareszcie w sobotę i zatwierdziło ów układ zawarty między komitetem likwidacyjnym tego banku a krakowskim Bankiem dla handlu i przemysłu, który był powodem pamiętnych zajść na zgromadzeniu odbytem w maju b. r. Układem tym, jak wiadomo, odstąpił komitet likwidacyjny Bankowi dla handlu i przemysłu wszystkie aktywa upadłego Banku, z wyjątkiem kopalń w Borysławiu, za cenę 1,700.000 koron. Opozycyę przeciw temu układowi stanowiło w maju b. r. 13 akcyonaryuszy, z pp. Schützem i Wielowieyskim na czele, na sobotniem jednak zgromadzeniu był już tylko jeden opozycyonista, a mianowicie adwokat dr. Korytko, występujący w imieniu posła Wielowieyskiego. Całe zgromadzenie było wogóle bardzo nieliczne, wzięło w niem udział 13 akcyonaryuszy, reprezentujących 2.230 akcyi, a zagaił je ks. Władysław Sapieha.

Imieniem likwidatorów przedłożył dyrektor lwowskiej filii galic. Banku dla handlu i przemysłu p. Zakrzewski sprawozdanie, w którem podniósł, że komitet w przyśpieszonem tempie realizował w roku ubiegłym aktywa upadłego banku, przyczem okazało się, że bardzo wielu pozycyi nie można było zrealizować za tę cenę, jaka wykazana była w pierwotnym bilansie, wobec czego i strata bilansowa jest znaczniejsza, niż była w dwóch latach poprzednich, i wynosi 3,563.911 koron. Wiele aktywów musiano zupełnie odpisać, gdyż okazały się nieściągalnemi, a to także wpłynęło na wysokość straty. Kopalnie wosku ziemnego w Borysławiu zamykają zeszłoroczny bilans również niedoborem, gdyż jeszcze nie skończył się okres kosztownych inwestycyi, nakazanych nowymi przepisami górniczymi.

Z tego okazuje się, że im dłużej potrwa likwidacya, która pociąga za sobą znaczne koszta, tem większe muszą być straty i z tego powodu przedkłada komitet do zatwierdzenia wspomniany wyżej układ zawarty z krakowskim Bankiem dla handlu i przemysłu, który kładzie przynajmniej kres dalszym stratom, gdyż Bank ten nabywa za 1,700.000 koron resztę aktywów i już sam będzie je realizował.

Adwokat dr. Korytko zażądał głosu i odczytał protest dra Wielowieyskiego zarówno przeciw temu układowi, jak i przeciw powziąć się mającym uchwałom. Dr. Wielowieyski oświadcza w tym liście, pisanym z Zakopanego, że odmawia likwidatorom absolutoryum raz dlatego, że nie przedłożyli w terminie bilansu, powtóre dlatego, że wbrew statutom odwołali zgromadzenie, zwołane na 31 marca, potrzecie dlatego, że zachowywali się nieprawidłowo przy pozbywaniu niektórych aktywów, a specyalnie przy pozbyciu terenów naftowych w Tustanowicach niemal w przeddzień wybuchu ropy, za zbyt nizką cenę 80.000 koron. Nadto oświadcza dr. Wielowieyski, że protestuje przeciw przekazaniu reszty aktywów krakowskiemu Bankowi dla handlu i przemysłu, żąda szczegółowej rewizyi wszystkich dotychczasowych operacyi, przeprowadzonych przez komitet likwidacyjny, w końcu wyraża przekonanie, że zarówno upadek Banku kredytowego jakoteż jego likwidacya powinny być przedmiotem śledztwa sądowego.

Oświadczenie to dra Wielowieyskiego zostało wpisane do protokołu.

Z kolei przedłożył p. Ulmer sprawozdanie komisyi rewizyjnej. Konstatuje ona, że wyniki likwidacyi są bardzo niekorzystne, ale przyczyny tego nie należy — zdaniem komisyi rewizyjnej — szukać w przewinieniach lub w zaniedbaniu komitetu likwidacyjnego, lecz przedewszystkiem w zbyt elastycznych warunkach układu z 10-go kwietnia 1889, na którym opiera się likwidacya, a następnie także w kolizyi obowiązków i interesów tych członków komitetu likwidacyjnego, którzy zastępowali równocześnie interesa instytucyi likwidowanej i likwidującej, t. j. galicyjskiego Banku kredytowego i galicyjskiego Banku dla handlu i przemysłu.

Straty przedstawiają się, jak następuje: W ciągu roku ubiegłego odpisano na straty po wyczerpaniu kroków egzekucyjnych lub po sprzedaży odnośnego objektu sumę 323.332 koron, zaś po przeszacowaniu uznano za wątpliwe w wekslach, wierzytelnościach, realnościach i efektach 2,497.447 kor.. — razem tedy wynosi ubytek w aktywach bądź już stwierdzony, bądź przewidywany sumę 2,820.780 koron. Kopalnie borysławskie przyniosły dochodu *brutto* 1,024.969 kor., zaś koszta produkcyi wraz z wydatkami na inwestycye wynosiły 1,343.315 kor., pozostaje więc niedobór 318.345 koron.

Ogólne straty w aktywach galic. Banku kredytowego, poniesione w czasie od 10 czerwca 1899 po koniec 1901, wynoszą 5,938.379 koron. Straty te nietylko wyczerpały objęty przez likwidacyę kapitał akcyjny, ale musiano także wprowadzić do bilansu kapitał, ubezpieczony przez t. zw. gwarantów. — W końcu proponuje komisya rewizyjna udzielenie absolutoryum. Uchwalono je wszystkimi głosami przeciw głosowi d-ra Korytki i taką samą liczbą głosów zatwierdzono układ, zawarty z Bankiem dla handlu i przemysłu co do objęcia przez ten bank reszty aktywów.

Nadmienić jeszcze wypada, że z powodu opozycyi na poprzednich zgromadzeniach zmieniono pierwotny układ na korzyść masy likwidacyjnej, a mianowicie postanowiono, że gdyby z likwidacyi aktywów wpłynęła suma większa nad tę, jaką da Bank dla handlu i przemysłu, tj. większa nad 1,700.000 koron, to ta nadwyżka ma wpłynąć do masy likwidacyjnej.

Na tem wyczerpano porządek dzienny. Przewodniczący zawiadomił jeszcze zebranych, że p. Antoniewicz złożył mandat członka komitetu likwidacyjnego. Postanowiono nie wybierać nikogo na jego miejsce, lecz pozostawić komitet w zmniejszonym składzie trzech członków, tj. ks. Władysława Sapiehy, Stanisława Moraczewskiego i Ignacego Zakrzewskiego.

Echa z wód.

Zakopane w sierpniu.

Prezydyum Towarzystwa tatrzańskiego otrzymało zawiadomienie, że w sierpniu przyszłego roku odbędzie się do Tatr wycieczka

---

28)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Zdawałoby się, że powinienby czuć się szczęśliwym i dumnym — a jednak i teraz nawet jeszcze miewał chwile, w których gnębiący niewymowny smutek i tęsknota rwały myśl jego w tył, w minione czasy — chwile, kiedy byłby oddał wszystko za jeden dzień, choćby za godzinę jedną tego jasnego lata w Sławicach, którego pamięć pójdzie już z nim przez życie całe...

Gorwiczowie mieszkali w Warszawie, wiedział o tem.

Słyszał, że prowadzili dom bardzo wystawny i świetny, że Olga uchodziła za najpiękniejszą kobietę w stolicy i tak urodą, jak wspaniałymi strojami królowała na wielkim świecie.

Mówiono też, że małżeństwo ich było nader obojętnem i niedobranem. On hulał, jak za dawnych kawalerskich czasów, noce całe spędzał w klubie, przegrywał nieraz tysiące w ciągu jednej nocy, miał stosunki miłosne tak w towarzystwie, jak i w półświatku — ona podobno wiedziała o tem, lecz znosiła to całkiem obojętnie, a sama gorączkowo, szalenie, oddawała się zabawie. Nie mówiono jednak dotąd o niej nic złego, choć otoczoną była hołdami mężczyzn.

Nazwisko jej nieraz obijało się o uszy Romana — i teraz jeszcze, po tylu latach, nie mógł usłyszeć czegośkolwiek o niej bez wzruszenia.

Chciwie, ciekawie przysłuchiwał się, gdy była mowa o niej i mimowoli taki zawsze przejmował go lęk, by nie usłyszeć czegoś takiego, coby jak błotem obryzgało mu dawne wspomnienia.

Nie spotkał jej dotąd nigdzie — i lepiej, że tak było.

A jednak czasem, gdy szedł ulicą lub w teatrze błądził wzrokiem po strojnym tłumie i mówił sobie, że ona jest może tutaj, o kilka kroków od niego — wtedy serce biło mu jak młotem i pragnął, całą siłą pragnął choć przez chwilkę, choć ukradkiem ją zobaczyć.

Pewnego wieczoru, w pierwszych dniach grudnia, siedział sam w swojem mieszkaniu, obok którego znajdowała się jego pracownia, i paląc papierosa, zagłębiony w fotelu, patrzył w zadumie przed siebie, gdzieś w przestrzeń.

Cicho było wokoło niego, tylko tam z dołu, z ulicy, dochodził nieustanny turkot powozów i gwar wielkiego miasta.

Za godzinę miał iść na wielki obiad proszony do księstwa Janów Czarnogrodzkich, których dom był jednym z pierwszych w stolicy, prawdziwem ogniskiem życia towarzyskiego, i punktem zbornym, gdzie spotkać można było arystokracyę miejscową i szlachtę z prowincyi, bogatych finansistów warszawskich, a obok nich, licznych artystów i literatów.

Księżna Adela Czarnogrodzka, bardzo rozumna i wykształcona, żywo zajmująca się sztuką, lubiła gromadzić w swoim domu tak znane i głośne już w artystycznym świecie nazwiska, jak i młode talenta, rozpoczynające dopiero karyerę.

Poznawszy więc na jakimś wielkim raucie na cel dobroczynny Romana Sławskiego, o którym w całej Warszawie mówiono już wiele, zaprosiła go na swoje wtorkowe „jourfix'y".

Roman złożył wizytę i w kilka dni później otrzymał zaproszenie na dzisiejszy obiad.

Wiedział, że Gorwiczowie bywają u księżny, i dziś miał przeczucie, pewność prawie, że spotka tam Olgę.

Mógł był wymówić się, uniknąć tego spotkania, i w pierwszej chwili nawet chciał tak zrobić, lecz w końcu nie zdołał oprzeć się gorączkowej, niezwyciężonej ciekawości, by zobaczyć ją... zobaczyć, jaką ona teraz była, ta Olga, która niegdyś całą duszą należała do niego.

Spojrzał na zegarek. Wkrótce będzie czas już iść — za godzinę, za półtorej może, spełni się to, co widywał we śnie tyle razy, za czem tęsknił na jawie wśród długich bezsennych nocy, tam na drugiej półkuli — zobaczy Olgę wreszcie...

Mówił sobie nieraz, że ostygł i zobojętniał już, że to, co przeszedł, było teraz tylko wspomnieniem niezmiernie dalekiem — czemuż więc w tej chwili tak mu gwałtownie biło serce, jakby zarazem oczekiwaniem i trwogą, jednocześnie radością i żalem?

Tak dawno! tak dawno już!

Trzy lata blisko... ten ostatni wieczór w Sławicach, ten obiad po polowaniu, w czasie którego ona tak wyzywająco kokietowała Gorwicza, na złość jemu tylko, rozumiał to dziś dobrze... a potem, ta sprzeczka ich, wśród której padły słowa gwałtowne, raniące do głębi, słowa nieodwołalne, które ich, kochających się tak szalenie, rozdzieliły na wieki.

A potem, ten wyjazd jego — łzy matki i te straszne, smutne oczy Tereni.

Terenia... i tu myśl jego pobiegła ku niej z rozrzewnieniem i wdzięcznością bez granic, nie jak ku kobiecie, którą się kocha i której się pragnie, lecz jakby ku siostrze, bardzo dobrej i serdecznej, której uczucie czyste, jak śniegi górskie, nie zawiodło i nie zawiedzie nigdy.

Westchnął smutnie.

Biedna dziewczyna! Czemuż to uczucie dostało się właśnie jemu, który nie mógł dać jej nic, prócz przyjaźni brata?

Czuł, że ta miłość jej, ofiarna, idealna, nic już prawie ziemskiego nie mająca w sobie, nie ustanie, chyba razem z jej życiem.

Gdy widywał ją, bywała zawsze dla niego jednaką, zawsze niezmiennie serdeczną i dobrą, lecz z jej twarzy nie znikał nigdy cichy, słodki smutek, a w spojrzeniu, w mimowolnem lekkiem pochyleniu głowy, było coś, jakby nieuleczalny żal, przytłaczający wesołość i młodość.

I choć nic nie zawinił, czuł się odpowiedzialnym za ten cień, który z jego powodu padł na życie tej wdzięcznej, słodkiej istoty.

Gdyby nie ta nieszczęsna miłość jego do Olgi... ach! czemuż ją poznał!...

A przecież, nawet w tej chwili, wspomnienia krótkich dni szczęścia obok niej tak mu były niezmiernie drogie, że nie oddałby ich za nic w świecie...

Gdyby nawet mógł, nie chciałby zapomnieć, nie chciałby nowej miłości — zapomnienie, to śmierć za życia!

Wybiła siódma; czas mu było już iść, inaczej spóźni się niechybnie.

W pałacu księstwa Czarnogrodzkich znalazł zgromadzonych dwadzieścia kilka osób z najpierwszego towarzystwa stolicy, mężczyzn we frakach, kobiety w strojnych wieczorowych sukniach, przeważnie młode i ładne.

Księżna Adela Czarnogrodzka, trzydziestoparoletnia szatynka, bardzo wysoka i szczupła z cienkim, rasowym profilem i rozumnem, zimnem spojrzeniem, w sukni z mory blado zielonej, ubranej czarnemi koronkami Chantilly i przepysznemi gwiazdami z brylantów, wyglądała, jakby portret wielkiej damy z przeszłego wieku, i powitała Romana nadzwyczaj uprzejmie.

Mąż jej, książę Jan, wysoki, barczysty tak powierzchownością jak całem obejściem robiący raczej wrażenie tęgiego, wesołego szlachcica wiejskiego, niż wielkiego pana, wziął go zaraz pod rękę, przedstawił paniom i zapoznał ze wszystkimi obecnymi.

Między tymi znalazł Roman kilka osób znajomych.

Była tam pani Żelska, zawsze wystrojona, zalotna, siląca się na żywe ruchy młodej dziewczyny — były obie jej córki, Helenka, zawsze cicha i nieśmiała, już zaręczona z kuzynkiem Julkiem Łowickim, wyglądającym wciąż jeszcze jak studencik, i Genia, dziś ośmnastoletnia panna, z tą samą co dawniej twarzyczką, wesołego łobuza. C. d. n.

członków międzynarodowego geologicznego kongresu. Kongres ten będzie obradował w Wiedniu; wycieczce przewodzić będzie prof. Uhlig. Członkowie kongresu zwiedzą Sarnią Skałkę, Przełęcz Liliową, Kopę Magóry i Królową, Krzesanicę, Tomanową, Kościeliską i Chochołowską dolinę. Przyjmować ich będzie Towarzystwo tatrzańskie i właściciel Zakopanego hr. Zamoyski.

Jest w Zakopanem instytucya pierwszorzędnego znaczenia, jedyna w całym kraju: „Szkoła dla przemysłu drzewnego". Kształci ona nietylko zdolnych snycerzy, ale także stolarzy, wyrabiających wykwintne meble, i cieśli do budowania will i domów drewnianych. Z przykrością naprawdę przychodzi zaznaczyć, że ta praktyczna i artystyczna szkoła mieści się w nieodpowiednim, obszarpanym budynku drewnianym, a jej urządzenie wewnętrzne z powody ciasnoty, zimna, przeciągów itp. także nie odpowiada dzisiejszym potrzebom.

A przecież szkoła ta zasługuje na należytą opiekę. Do niedawna dyrektorem szkoły był p. Kováts, obecnie profesor politechniki lwowskiej; teraz na czele jej stoi p. Stanisław Barabasz, b. profesor krak. Szkoły przemysłowej. O działalności szkoły zakopańskiej można powziąć najlepsze wyobrażenie z dorocznej wystawy prac uczniów. Dyrektor Barabasz jest zwolennikiem obecnego kierunku stosowania sztuki ludowej; zbiera zaś motywa i materyał artystyczny nie z książek, ale podczas podróży po wsiach wśród ludu wiejskiego. W szkole zakopańskiej wprowadził p. Barabasz rysunek roślin z natury, zamiast dotychczasowego posługiwania się martwymi wzorami.

W wyrobie mebli widać także nowy kierunek. Przebija on się na garniturze do pokoju damskiego, wykonanym z brzostu, na jasionowym garniturze do pokoju jadalnego, oraz na dębowym kredensie. Motywa góralskie zastosowano w nich wszędzie, a uniknięto szczęśliwie dawnej ciężkości i przeładowania. Przy zachowaniu całej oryginalności umożliwiono wprowadzenie mebli góralskich do najwykwintniejszych mieszkań. Wykonanie mebli zasługuje także na uznanie. W tych dniach przybyć ma z Wiednia wyższy urzędnik ministeryalny celem zapoznanie się z działalnością szkoły.

Pomnik śp. Chałubińskiego niebawem będzie ukończony. Główne części pomnika: biust i figura Sabały, odlane z bronzu, już są na miejscu. Kolumna granitowa, wykonana w zakładzie kamieniarskim Kozłowskiego w Krakowie, już również ukończona i wysłana, w tych dniach nadejdzie do Zakopanego. Ogrodzenie żelazne, wykonane w fabryce Goreckiego w Krakowie, w stylu zakopańskim, podług projektu p. Witkiewicza, ma być ukończone i nadesłane na 15 b. m. Wykończanie podmurowania, układanie na niem głazów, stawianie kolumny i składanie pomnika, rozpocznie się w nadchodzącym tygodniu. Odsłonięcie zatem będzie mogło nastąpić jeszcze w tym miesiącu. W niedzielę odbyło się posiedzenie ściślejszego komitetu budowy pomnika. Sprawozdanie kasowe i zestawienie dochodów i oczekujących jeszcze komitet wydatków, wykazało, iż do pokrycia wszelkich kosztów budowy pomnika brak jeszcze 3200 kor. Komitet nie wątpi, że ta stosunkowo nieznaczna już suma zbierze się z ofiar.

Szczawnica, w sierpniu.

Pogoda się poprawiła. Nowi przybysze zapełnili istniejące dotąd luki i sezon jest w pełni.

Kilka wybornych zabaw ożywiło senne nieco życie tutejsze. Z tych zabaw wymienić trzeba: festyn ludowy i wycieczkę zbiorową do Szlachtowa, wioski rusińskiej, oddalonej o kilka kilometrów od Szczawnicy.

Obu tym zabawom dopisała świetna pogoda; a że ludność miejscowa jest wielce sympatyczna, że tego rodzaju zabawy dążą głównie do bliższego zapoznania się z życiem i obyczajami ludu, stąd zarówno festyn jak i wycieczka zadowolić mogły w zupełności gości szczawnickich.

Urządzeniem festynu zajął się zarząd zdrojowiska i wywiązał się z zadania swego doskonale, bo dał mu: korowód, wesele góralskie, śpiewy, tańce, słowem wszystko, co pod względem obyczajowym na uwagę zasługiwało.

Organizacya wycieczki była dziełem dra Wacława Rydzykowskiego z Warszawy, którego energia zdołała zjednoczyć w jedno kółko rozprószone towarzystwo. Zielony kobierzec polanki służył młodzieży za salon zabawy, otaczające ją góry, zapełnione różnobarwnie przystrojonym ludem miejscowym, stanowiły niezwykłą dekoracyę obrazu, ozłoconego promieniami słońca.

Nader ważną sprawę stanowi naprawa, a raczej budowa nowej drogi od „leśnego potoku" do „polanki" w Pieninach. Przedsiębiorstwo to trudne. Dość jest pod tym względem spojrzeć na rozpoczęte roboty, żeby się przekonać, jakiej pracy i zasobów wymaga. Kapryśne fale Dunajca ujarzmić można tylko przez ujęcie w kamienne koryto jego prądów, a koryto takie, niby rzymski wiadukt, imponować musi swą siłą. Robotę przedsięwziął zarząd, czy ją wszakże zdoła przeprowadzić swymi środkami i kiedy, rzecz to wątpliwa. Chyba, że poprzestanie na usunięciu ważniejszych niedogodności i przeprowadzeniu pilniejszych poprawek na kilkokilometrowej długości, co znów nie odpowie zadaniu.

Zaznaczyć też wypada, że od niedawna powstał w górnej Szczawnicy zakład hydropatyczny, doskonale urządzony. Niezbyt obszerne, bo o 14-tu wannach, łazienki kąpielowe odznaczają się: czystością, wygodą i zastosowaniem wszystkich najnowszych przyrządów. Systemat ogrzewania doskonały, do korzystania z łazienek dopuszczają tylko publiczność przyzwoitą.

Główna Szczawnica, pomimo wielu jeszcze braków, z czasem w rzędzie wód galicyjskich zajmować będzie znowu jedno z miejsc najwydatniejszych; i w przyszłości, nie wątpię, sprawdzi orzeczenie jednego z jej twórców, ś. p. Dietla, który ją za perłę Karpat uznawał.

Co i o czem piszą.

Śpiew kościelny, wychodzący w Płocku, ogłosił list otwarty dyrygenta chórów, p. Stefana Cybulskiego, dowodzący, iż kobiety na chórze kościelnym śpiewać nie powinny. Oto, jak ten miłośnik i znawca muzyki kościelnej uzasadnia swoje twierdzenie:

„Mam możność słuchania dość często chóru, złożonego z artystek i artystów operowych: śpiewają przedziwnie, ale... najpowabniejszy utwór kościelny, nawet kompozycye ks. Witta wychodzą zupełnie, jak opera w teatrze. Następnie w chórze, jak w wojsku, potrzebny jest wielki rygor, który dla wielu kobiet chyba niezawsze jest zbyt pożądanym. Ile to intryg, nieporozumień bywa w chórach mieszanych, gdy w nich uczestniczą kobiety. Każdy z nas miałby tu wiele do opowiedzenia. Pomimo woli nasuwa mi się na myśl pewne wspomnienie. Było to w kościele — były przygotowane piękne utwory: sopranowe i altowe partye śpiewały panie; pierwszy głos doskonale prowadziła śpiewaczka bardzo zdolna, ze słuchem znakomitym i głosem pięknym, [illegible] alty były za słabe, zaprosiłem jeszcze jedną śpiewaczkę, znaną z występów na koncertach. Próba udała się bardzo dobrze. W czasie nabożeństwa „Popule meus" i „Crux fidelis" wypadły znakomicie. Kapłan wziął w ręce Najświętszy Sakrament i procesya miała ruszyć. Żadna z pań rozpoczęcia „Vexilla Regis". Aż tu pierwsza sopranistka zaciska usta i odwraca się; inne zmięszały się, śpiewały, fałszowały [illegible] za zaproszenie śpiewaczki z altowym głosem. A któż to inny, jeżeli nie panie, urządzały śpiewanie w czasie mszy św. rozmaitych kołysanek, serenad, nie tylko niekościelnych, ale nawet nazbyt świeckich. Śpiew kościelny jest najpiękniejszą modlitwą. — W czasie modlitwy niezbędne są: spokój, przejęcie się, skrucha, pokora, czystość myśli. Dawniej, jak i dziś we Włoszech, kobiety nigdy w chórach kościelnych nie uczestniczyły. Usunięcie chóru od ołtarza, wprowadzenie do domu Pańskiego świeckiej muzyki, dopuszczenie na posady dyrygentów i organistów ludzi z zepsutym smakiem, ludzi bez wiary i znajomości Kościoła, religii, upadek ducha religijnego, wpływ luterstwa, wszelkich nawyknień i fałszów... wszystko to wpłynęło na wprowadzenie kobiet do chórów kościelnych. Jeszcze jedno. Nie trzeba zapominać, iż dla śpiewania w czasie nabożeństwa liturgicznego pożądaną jest znajomość języka łacińskiego. Ze względu na wykłady w szkołach, więcej chyba znajdziemy chłopców, znających ten język, niż dziewcząt. Wszystko zmienić i naprawić odrazu trudno bardzo. Gdzie nie może być inaczej, niech i panie śpiewają w kościołach. Ale gdzie tylko chłopcy mogą je zastąpić, niech zastępują co prędzej. Chór, złożony wyłącznie z kobiet— a to co innego. W szkołach żeńskich, w klasztorach, w przytułkach i po wsiach, gdzie obyczaje prostsze, tam i wymagania inne moralność zaś wśród ludu wyższa!..

* * *

Goniec handlowy rozpoczął druk bardzo ciekawej pracy pt. „Gospodarstwo i traktaty handlowe Rzeczypospolitej z mocarstwami rozbiorowemi r. 1775". Jest to studyum x. Wl. Chotkowskiego. Okazuje się, że posiadaliśmy bardzo korzystne warunki dla rozwoju i podniesienia naszych interesów handlowych, które mogły świetnie nawet zakwitnąć przy bardziej sprzyjających okolicznościach.

„Mało jest krajów — pisze autor — któreby przyroda wyposażyła tak hojnie w warunki korzystne dla handlu, jak była Rzeczpospolita polska. Korona z Litwą miały 4.819 rzek, rzeczek, potoków i strumieni, płynących do dwóch mórz. Na tych wodach pulsowało życie i wrzał handel już od czasów Kazimierza Wielkiego, który kanałem połączył Wisłę z Bugiem i Narwią. W roku 1598 rozpoczęto roboty nad uspławnieniem Brdy i Noteci, chociaż kanał, łączący Brdę z Notecią, był już za Kazimierza Wielkiego rozpoczęty. W r. 1613 ogłoszono jako spławną Pilicę, a później Horyń, Służę, Dźwinę, Świętą na Żmudzi i Wilię, Drwęcę i Ropę.

Na pięć lat przed rozbiorem kraju rozpoczęty został przez hetmana Michała Ogińskiego kanał, łączący morze Czarne z Bałtykiem, za który hetmanowi sejm uchwalił pomnik na zamku wileńskim. Kanał ten, a także drugi „kanał królewski", rozpoczęty przez Stanisława Augusta, zostały wprawdzie ukończone dopiero po rozbiorze kraju, świadczą jednak korzystnie o ruchu handlowym w Polsce i o naszej pracy nad regulacyą i uspławnieniem rzek.

Lecz cały ten ruch handlowy wodny został podcięty przy rozbiorze. Przy ujściu Wisły zatknięto pruskie orły — wszystkie okręty wpływające do portu gdańskiego musiały składać potrójne daniny: portowe, od czyszczenia i przewozowe (Hafengeld, Baggerlohn i Lootsenlohn). Niebawem też dowóz zboża i soli z Galicyi ustał, a liczba statków przybijających do portu gdańskiego szybko się zmniejszyła".

Handel lądowy doznał również nagłej przeszkody, gdy mu wytknięto nowe granice i nowe zapory do rozszerzania się po drogach, wiodących do Rosyi, Lewantu, Węgier, na Spiż, Szląsk i ku Niemcom; przemysł i rzemiosła, fabryki i produkcya rolnicza ograniczyć musiały pracowitą swą działalność, a potem przystosowywać się do nowych warunków.

Koronacya króla Edwarda VII.

Telegram otrzymany przez nas wczoraj tak opisuje sobotnią uroczystość koronacyjną w Londynie: Już od wczesnego rana dnia wczorajszego niezliczone tłumy gromadziły się przed pałacem Buckinghamskim. Oddziały wojsk pieszych i konnych przeciągały ulicami i udały się na wyznaczone im stanowiska. Różnobarwne mundury żołnierzy rozmaitej broni, w blasku słonecznej pogody, tworzyły nader malowniczy obraz. Przed 9-tą rano stanęły przed opactwem westminsterskiem oddziały gwardyi, a u wejścia ustawiła się królewska straż przyboczna. Bezustannie przybywali zaproszeni goście. O godzinie 10-tej przyjechali przed opactwo westminsterskie członkowie najwyższej arystokracyi. Powitał ich u wejścia jeden z dygnitarzy dworskich i wprowadził do świątyni. Wnętrze katedry, zajętej przez wojskowych w błyszczących uniformach, przez dostojników w kosztownych strojach i przez panie, przedstawiało wspaniały widok.

O godzinie pół do 11 wyjechało z pałacu Buckingham ośm karet pod eskortą szwadronu gwardyi przybocznej. W karetach tych jechali członkowie rodziny królewskiej i zagranicznych domów panujących, oraz inni dostojnicy. O godzinie 3/4 11 opuścili pałac księstwo Walii, zaś o 11-tej, wśród grzmiących okrzyków tłumu, wyjechali z pałacu Buckingham królestwo we wspaniałym powozie, obok którego jechali konno książę Connaught i Kitchener. Gdy królestwo przybyli o godz. 11 min. 25 przed opactwo Westminsterskie, dały się słyszeć salwy działowe. Król wyglądał wyśmienicie i dziękował uprzejmie za entuzyastyczne powitanie. W chwili, gdy królowa przestąpiła próg katedry, powitali ją uczniowie z Westminsteru okrzykiem: „Vivat regina Alexandra!" Za królową postępowało 8 paziów, niosących tren. Królowa zasiadła na tronie, a w chwilę potem wśród dźwięków muzyki wszedł król. Wszyscy powstali z miejsc i wznieśli okrzyk: „Vivat rex Eduardus!" Za królem postępowała szlachta, oraz liczni dostojnicy. Król podszedł do tronu, skłonił się królowej i ukląkł do modlitwy.

Następnie zagrano fanfary i rozpoczęła się właściwa ceremonia koronacyjna od t. zw. rekognicyi, przerywanej kilkakrotnie burzliwymi okrzykami zebranych. Nastąpiła Komunia. Król stojąc wysłuchał Ewangelii św. i odpowiadał silnym głosem na zadawane mu pytania. Z kolei położono podpisy na akcie, zawierającym przysięgę. Salwy działowe w Hydeparku i Towerze ogłosiły miastu o godzinie 12 minut 40 z południa dokonanie aktu koronacyjnego. W kwadrans później odbyła się koronacya królowej, poczem wszyscy zebrani powstali i w całej katedrze zabrzmiał okrzyk „God save the king and the queen!" (Niech Bóg ochrania króla i królowę). Nieco przed godziną 1-szą uroczystość dobiegła do końca.

Podczas ceremonii koronacyjnej, zaszedł następujący wypadek: Arcybiskup z Canterbury, włożywszy królowi koronę na głowę, osłabł i zdawało się, że omdleje. Oparł się na ramieniu arcybiskupa z Yorku i na dwóch innych biskupach i opuścił na chwilę swoje miejsce. Prędko jednak przyszedł do siebie i zdołał doprowadzić ceremonię do końca. Gdy następnie arcybiskup, składając hołd królowi, ukląkł, nie mógł powstać o własnych siłach i dopiero król mu pomógł.

Po hołdzie arcybiskupa, złożył książę Walii przysięgę hołdowniczą i ucałował rękę króla, który go uścisnął. Następnie złożyli przysięgę hołdowniczą przedstawiciele stanu szlacheckiego.

O godzinie 2-giej popołudniu wyszli królestwo z kościoła wśród radosnych okrzyków ludności. Po skończeniu uroczystości spadł mały deszcz.

Londyn 11 sierpnia. Według urzędowego biuletynu, król bardzo dobrze przebył koronacyę i okazywał małe tylko znużenie. Noc spędził król dobrze. Stan ogólny pod każdym względem zadowalający. Biuletynów już więcej wydawać się nie będzie.

Para królewska, członkowie rodziny królewskiej i obcy książęta, byli wczoraj przedpołudniem na nabożeństwie w pałacu St. James.

Strejki rolne.

Dzisiejszy poranny komunikat urzędowy o strejkach brzmi:

W powiecie **husiatyńskim** strejkuje jeszcze sześć gmin: Myszkowce, Probużna, Kroguleo (częściowo), Tłusteńkie, Kopyczyńce, Wasylkowce (strejk tylko na jednym z czterech folwarków).

W powiecie **buczackim** strejk ustał z wyjątkiem gmin: Skomorochy i Pyszkowce.

W powiecie **kamioneckim** strejk zwolna ustaje w Busku, Wolicy Derewlańskiej i Poburzanach; w gminach tych zaczyna ludność miejscowa wychodzić na łan dworski. W Jabłonówce strejkujący usiłowali znowu spędzić obcych robotników; trzech ekscedentów aresztowano. W Sokolu w d. 8 bm. miejscowi robotnicy nie dopuścili robotników z Jasienicy, których prowadził nadleśniczy. Strejkujący odgrażali się zarządcy folwarku. Wysłano pogotowie wojskowe; 10 agitatorów aresztowano. W Chołojowie aresztowano z powodu podburzania dyaka Iwana Olejnika i Ołeksę Maślankę; odstawiono ich do sądu powiatowego w Radziechowie.

* * *

Diło na podstawie informacyi z powiatów: zaleszczyckiego i czortkowskiego zaprzecza stanowczo doniesieniu *Przedświtu*, jakoby chłopi tamtejsi wysłali telegram do cara z oddaniem się w jego opiekę.

* * *

W piątek odbyło się w Stryju zgromadzenie ruskie w sprawie strejków. Naradzano się między innemi nad tem, kto ma objąć obronę sądową aresztowanych agitatorów strejkowych. Prawdopodobnie tym generalnym obrońcą będzie poseł Oleśnicki. W obradach brał udział także x. Dawydiak, ruski proboszcz z Tuchli, i atakował szlachtę żydaczowską, która jego zdaniem wyzyskuje chłopów.

* * *

Kurenda wydana przez x. metropolitę Szeptyckiego brzmi:

„Poleca się Wielebnym duszpasterzom parafii, w których wybuchł strejk, żeby w sposób odpowiedni pilnie napominali wiernych do spokojnego i legalnego postępowania i przestrzegali ich przed wszelkimi gwałtami i niesprawiedliwościami, któreby mogły doprowadzić do prawdziwego nieszczęścia. O stanie sprawy mają xięża proboszczowie złożyć tutaj obszerną relacyę. Z metropolitalnego ordynaryatu. Lwów 28 lipca 1902 † Andrzej, metropolita". Równobrzmiącą kurendę wydał był także administrator gr. kat. dyecezyi Stanisławowskiej x. Faciewicz.

* * *

Diło donosi ze złoczowskiego, że tam wyprowadzono na żniwa około 80 aresztantów.

* * *

Ze **zbarazkiego** nam piszą: W czterech gminach, mianowicie w Huilicach, Suchowcach, Obwodówce i Medynie, w których strejk wybuchł był w początkach całego ruchu strejkowego na Podolu, trwa on jeszcze dotychczas uporczywie. Żniwa odbywają się przy pomocy sprowadzonych Mazurów i częściowo także robotników z gmin sąsiednich. Pracują oni pod osłoną wojskową. Także żniwiarki są w ruchu.

Wczoraj, tj. 9 bm., próbował dzierżawca z Obwodówki wysłać na swój łan robotników bez asystencyi wojskowej. Ale strejkujący, korzystając z nieobecności wojska, uzbroiwszy się w kije i koły, napadli na robotników i pobili ich tak mocno, że wielu z nich pokaleczyli. Jednemu z pokaleczonych zagraża nawet niebezpieczeństwo życia. Cała ta sprawa oddaną została sądowi powiatowemu w Nowem Siole.

W Medynie, gdy cztery numery (tj. rodziny, czyli mieszkańcy 4 ech chat. *Przyp. Red.*) wróciły na robotę na łan dworski, napadli na nich strejkujący ze swym hersztem na czele i grozili pobiciem i podpaleniem chaty. Na szczęście ci napadnięci uciekli do blisko znajdującego się posterunku żandarmeryi, wtedy tłum cały rozszedł się, a herszta oddano do sądu w Nowem Siole.

W gminach Suchowcach i Huilicach uwija się od kilku dni w sprawie strejków ruski poseł dr. Kos, który niestety nie stara się nakłonić strejkujących, aby powrócili do roboty, lecz namawia obszary dworskie, by wygórowanym żądaniom strejkujących zadość uczyniły.

Mały fejleton.

Z „Fragmentów".

IV.

Malował cię w kaplicy braciszek zakonny...
Twe włosy czarne, miękkie — ust szkarłatne róże
Rozkwitały w witraży królewskiej purpurze,
Jak widziadła melodyi jakiejś srebrnej — wonnej...

Z chorej, wiecznie stęsknionej duszy zakonnika
Szedł ku tobie modlitwy żar biały — palący...
Co dzień wracał do celi znużony, tęskniący,
Bo tęsknotą mu grała twych kształtów muzyka...

A gdy nocą znużone zamykał powieki,
Włócząc duszę palącą po wizyj swych niebie —
W snach mu tęczy ognistych stapiały się rzeki...

Zakwitały w krąg róże i lilje złociste,
A na skrzydłach tęczowych cudowne, przeczyste
Śniły mu się anioły — podobne do ciebie!...

Jan Pietrzycki.

KRONIKA.

Lwów 11 sierpnia.

Z armii. Cesarz przeniósł generał-porucznika Gustawa Semroda, inspektora artyleryi fortecznej, na własne jego żądanie w stan spoczynku i nadał mu przy tej sposobności order korony żelaznej II klasy z uwolnieniem od taksy. W jego miejsce zamianował Cesarz inspektora artyleryi fortecznej generał-majora Karola Kříwanka, dyrektora artyleryi 14 korpusu.

Komendantem szpitala garnizonowego w Dubrowniku zamianowany został dr. Eugeniusz Pokorny, starszy lekarz sztabowy przy szpitalu garnizonowym nr. 14 we Lwowie.

Wypadek na kolei. Na stacyi Jarosław-Munina najechał wczoraj pociąg towarowy nr. 62 na próżne wozy, przyczem palacz odniósł lekkie uszkodzenie. Wskutek tego wypadku idący za owym pociągiem towarowym pociąg pośpieszny nr. 4 spóźnił się o 38 minut.

Nowe uniformy otrzyma z dniem 1 kwietnia 1903 służba pocztowa. Będą one takie, jakie noszą woźni innych instytucyi państwowych. Listonosze otrzymają nowe uniformy z sukna koloru ciemnostalowego. Słudzy pocztowi w Galicyi otrzymają na zimę krótkie kożuszki baranie.

Jedyna wycieczka do Tuchli, w urocze góry Beskidu, odbędzie się tego roku w niedzielę 17 b. m. na dochód kolejowej kolonii wakacyjnej. Bilet uczestnictwa w tej wycieczce wraz z prawem bezpłatnego przejazdu ze Lwowa do Tuchli i z powrotem II lub III klasą kosztuje tylko 2 korony od osoby. Dzieci zniżek nie mają. W razie niepogody w Tuchli dnia 17 b. m. odbędzie się wycieczka nieodwołalnie w niedzielę dnia 24 bm. Bilety są do nabycia w księgarni p. H. Altenberga przy pl. Maryackim i w składzie papieru p. Krawjańskiego przy ul. Sykstuskiej l. 9.

---

11)

Z literatury chińskiej i japońskiej.

(Ciąg dalszy)

Także literatura powieściowa japońska w ostatnich paruset latach stała się bardzo obfitą. Charakterystycznem tak dla dramatu, jak dla powieści japońskiej jest to, że Japończycy, ci „Francuzi Wschodu", podobnie, jak Francuzi Zachodu, upodobanie w drastycznych szczegółach posuwają czasami aż do niemoralności. I tak, żyjący u schyłku 18 go wieku pisarz Kioden, lubujący się w romansach, nawskróś sensacyjnych, pełnych grozy, nadzwyczajności, cudów i niespodzianek, w pierwszym okresie działalności swojej tak daleko zagalopował się w pornografii, że dostał się do kozy a dzieła jego skonfiskowano i dopiero w dalszych okresach swego rozwoju literackiego zmienił swe poglądy estetyczne i wytworzył w beletrystyce szkołę romantyczną. Do tej samej szkoły należy Bakin, autor powieści pt. „Nów księżyca". Bohaterem jej jest Haczyro Tametomo, słynny łucznik z XIII-go wieku, rycerz nad rycerze, któremu nikt nie dorównał. Wzrost — siedm stóp, oczy — nosorożca, a w każdem oku dwie źrenice, ramiona małpy, siła nadzwyczajna — oto przymioty bohatera, który stworzony widać na łucznika, miał rękę lewą dłuższą o 4 cale od prawej. Tenże Bakin jest autorem olbrzymiego dzieła pt. „Historya ośmiu psów", rozpoczętego w roku 1814 a ukończonego w r. 1841 w 4 tomach, obejmujących 3000 stronic. Autor opowiada w niem czyny i przygody ośmiu bohaterów półpsiego pochodzenia, którzy przedstawiają 8 cnót kardynalnych. Angielski badacz literatury japońskiej, Aston, przeczytawszy kilkaset stronic tego dzieła, pełnego — jego zdaniem — niemożliwości fizycznych i moralnych, pojąć nie może, czemu ono zawdzięcza taką sławę nadzwyczajną wśród Japończyków.

Bardziej europejski zakrój posiadają już powieści Riutei Tanehiko, twórcy tzw. romansów dramatycznych, w których dyalog przeważa nad opowiadaniem. Najwybitniejsza jego powieść pt. „Komats i Sakitsi" czyli „Sześć parawanów" została przetłómaczoną na język niemiecki. Przedmowa autora zasługuje na przytoczenie, gdyż zawiera charakterystykę romansopisarstwa japońskiego.

„W książce mojej — mówi autor — nie znajdziecie podniosłych czynów wojennych i tryumfów nad wrogiem, czarowników i czarownic, szakalów i wilków, nawet ropuchy w niej nie istnieją. Nie obiecuję wam także drzew genealogicznych, skarbów i klejnotów cudzoziemskich. Zmiany i pomyłki nazwisk, branie ojca za syna, młodszego za starszego, odkrycia, wdzięczności należne starym kufrom i klejnocikom odnalezionym, bóstwa zstępujące na ziemię i mówiące do ludzi w czasie snu, Budda spadający nagle, morderstwa — jednem słowem, to wszystko, co w żyłach krew mrozi, nie znajdzie zupełnie miejsca w moim utworze. Niemasz nic rzadszego, mówi przysłowie nasze, jak parawan i człowiek, stojący prosto. Ja sądzę przeciwnie i oto przedstawiam wam ściany prosto stojącego parawanu, na których usiłowałem nakreślić obrazy z życia i świata znikomego. Dołączam do nich rysunki, objaśniające, a na marginesach dodaję kilka rad pożytecznych i tak oddaję tę pracę moją publiczności. Riutei Tanehiko".

Z przedmowy tej widać, że w Japonii są dwie literatury wrogo do siebie usposobione. Jedna przedstawia życie zwyczajne, rzeczywiste, druga zaś gubi się w dziwactwach nadnaturalnych i wszelkiego rodzaju zwyrodnieniach. Ale wróćmy do romansu.

Midzuma Simano Suke, młodzieniec czternastoletni, piękny, zręczny i dobrze wychowany, był dworzaninem jednego z magnatów despotycznych. Polując pewnego razu ze swym panem, był tyle śmiały, że w poczuciu prawdy zaprzeczył zdaniu przez niego wygłoszonemu. Rozgniewany władzca wypędza sierotę, który, mając głowę nie od parady i ręce zdrowe, postanawia wywalczyć sobie byt niezależny; oto zawiązek opowieści. W dalszym ciągu autor wprowadza nas do biednej chaty, zamieszkałej przez dwoje małżonków, Tofejego i Fanadże, żyjących z ciężkiej pracy. Właśnie w chwili ich życia najkrytyczniejszej biedna siostra Fanadży, umierając, oddaje biednym małżonkom na wychowanie sierotkę swoją, Misawo. Dobrzy ludzie przygarnęli dziecinę, która podrósłszy przekonała się, że jest dla swych dobroczyńców ciężarem. Gdy więc stara ciotka oślepła, a zarobek Tofejego zmniejszał się ciągle, Misawo, w poczuciu szlachetności, zdobywa się na krok stanowczy. Obdarzona wielkim talentem muzykalnym, wynajduje jakieś dziecko do zbierania ofiar i na instrumencie, przypominającym gitarę, grywa codziennie w herbaciarniach, zdobywając w ten sposób zasiłek znaczny dla opiekunów. Piękność dziewczyny, talent, a nadewszystko powaga i godność w postępowaniu, zwróciły na nią uwagę dwu osób: przedsiębiorcy zabaw publicznych Saiko i młodego człowieka imieniem Sakatsi. Ten ostatni, bohater romansu, jest właśnie owym młodzieńcem, przez pana swego wypędzonym. Po owym wypadku chłopiec, zmieniwszy imię, przyjął obowiązki w wielkim domu handlowym i zdobył wielkie zaufanie. Po kilku latach pracy prosił o urlop dla wypoczynku, podczas którego właśnie poznał w herbaciarni Misawo. Piękna dziewczyna zrobiła na nim wrażenie tak potężne, że co dnia przychodził jej słuchać i godzinami całemi pochłaniał wzrokiem artystkę. Niestety pewnego wieczoru Misawo znikła. Impresario Saiko, widząc wzrastającą ciągle sławę artystki, postanowił przedstawić ją światu szerszemu i w tym celu zaproponował dziewczynie honoraryum bardzo wysokie, byleby odbyła z nim podróż artystyczną. Misawo zgodziła się chętnie, a zostawiwszy opiekunom znaczną sumę, która im mogła wystarczyć na czas dłuższy, wyjechała, nie wiedząc nawet gdzie i na jak długo. Sakitsi, nieświadomy losu swej kochanki, wpadł w melancholię i zgnębiony, smutny, powrócił do swych zajęć, przy których jednak wspomnienie artystki nie odstępowało go ani na chwilę. Wreszcie popadł w zupełną mizantropię i pod jej wpływem postanowił zawiesić na czas jakiś zajęcie swoje, a pójść w świat szeroki dla odszukania ukochanej. Tymczasem Misawo, odbywając pochód prawdziwie tryumfalny, przybyła do miasta Naniwy, gdzie przypadkiem znalazł się i nasz bohater, w bardzo wesołem towarzystwie lekarza Tsikusai, lwa salonowego Fukasena i starego Tofei, który, odbierając od swej wychowanki znaczne kwoty, przypominał sobie młodość żołnierską. Trójka ta rozweseliła tonącego w melancholii Sakitsiego. Zdarzyło się, że gdy Misawo powracała ze świątyni, czterej towarzysze, wysiadłszy z eleganckiego statku, weszli do zakładu, w którym artystka codziennie czarowała gości swoim talentem. Weszła za nimi i ukryta za parawanem (który ma w japońskim teatrze rolę gabinetów, ścian, drzwi, okien, książek itp.) wysłuchała takiej rozmowy:

— Czy z was kto zna — zapytał lekarz — młodą wirtuozkę Komatsu, która tu grywa codziennie? Jestto prawdziwa znakomitość, szkoda tylko, że nieprzystępna.

— To dziwna — odparł Sakitsi z goryczą. — Wirtuozka i nieprzystępna!... Czy ładna?

— Prześliczna!

— Ładna i cnotliwa — ciągnął nasz bohater — to cud prawdziwy, któremu ja nie uwierzę. Nie mówcie mi o tych istotach, które kupić można, a zawsze płaci się.... za drogo. One wam sprzedadzą wszystko to, czego nie mają, tj. miłość, której odczuwać nie są w stanie. Złoto — jedynym ich celem. Komatsu, którą chwalicie, pewno nie lepsza od innych.

Z wymówieniem ostatniego słowa Sakitsi spostrzegł w jednem ze skrzydeł parawanu piękną główkę Misawo, czyli Komatsu, która patrzyła nań uśmiechając się smutno. Wobec tej wizyi młodzieniec osłupiał prawie. Oprzytomniawszy, zerwał się ku wielkiemu zdziwieniu towarzyszy, podbiegł ku dziewczynie i szeptem poprosił ją o jedną chwilę rozmowy. Jakoż niedługo w przedsionku mieszkaniu artystki Sakitsi otworzył ukochanej głąb swego serca.

— Poznałem cię — mówił — przed pięcioma laty i wówczas zdawało mi się, że uwielbienie moje dla ciebie powinno było zwrócić na mnie twoją uwagę. Wszak nie straciłem ani jednego wieczoru, tak mnie twój talent zachwycał. Nagle znikłaś.... a jam cię szukał napróżno. Dowiedziałem się tylko, że masz rodzinę biedną, którą uczciwą pracą utrzymujesz. Jeśli mi pozwolisz wziąć udział w twoim zacnym uczynku, to proszę, przyjmij odemnie kilka taelów dla tych, którzy z twojej pracy korzystają. Ach! jam już utracił nadzieję oglądania ciebie kiedykolwiek... na szczęście, jam znów przy tobie, choć zbyt mało mam doświadczenia, abym mógł wyczytać w twojem sercu przyjazną dla siebie nadzieję. Milczysz? nie usłyszę więc żadnego słowa pociechy?

— A to poco? — odparło dziewczę. — Wszak za parawanem słyszałam twoje słowa. Jestem, jak wszystkie wirtuozki, istotą bez duszy i żądną jedynie złota. Daj mi więc, co możesz, choćby miedziaka nawet. Wszak masz dla mnie tyle pogardy! — I to mówiąc, wyciągnęła ku niemu dłoń maleńką.

(Dokończenie nastąpi).

Przymusowi zarządcy realności. Prezydyum sądu krajowego we Lwowie sporządza obecnie nową listę przymusowych zarządców realności w okręgu miasta Lwowa. Osoby, które mają chęć sprawowania tej funkcyi, mają się zgłosić piśmiennie lub ustnie w I Departamencie Magistratu do 20 bm. Urzędnicy państwowi i autonomiczni powinni się wykazać zezwoleniem swojej władzy przełożonej na objęcie tego zajęcia ubocznego.

Pożary. Miasto Csongrád na Węgrzech stoi w płomieniach. Ratunek bardzo trudny z powodu gwałtownego wichru. — W fabryce tytoniu w Sewilli wybuchł wielki pożar. O ile dotąd wiadomo, spaliły się zapasy tytoniu wartości 1,000.000 pesetów. Pożaru jeszcze nie ugaszono.

Narodowość ś. p. kardynała Ledóchowskiego. Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy następujące pismo: „Przeglądając *The Illustrated London News* z dnia 2 sierpnia 1902, wyczytałem tam takie słowa: „Cardinal Mieceslaus Ledochowski, Prefect of the Sacred Congregation de Propaganda Fide, who died in Rome on July 22, was born of noble *Russian* parents in 1822 etc." (Kardynał Mieczysław Ledóchowski, prefekt św. Kongregacyi de Propaganda Fide, który umarł w Rzymie dnia 22 lipca, urodził się z szlacheckich rodziców *Rosyan* w r. 1822 itd.) Może Redakcya zechce zwrócić na to uwagę i napiętnować".

Mniejsza już o to, że publicysta angielski w powyższej notatce biograficznej pomieszał pojęcia „naród" z „państwo" i z tego, że śp. x. Ledóchowski urodził się pod zaborem rosyjskim, wysnuł wniosek, że był Rosyaninem — lecz dziwniejsza jest to, że nie wie on, iż Rosyanie są prawosławni, że zatem żaden z nich nie może być kardynałem.

Morderczy zamach. Z Krakowa donoszą: Agata Żółkiewska napadł wczoraj około godz. 9 wieczorem jakiś drab na Kazimierza Witosławskiego i pchnął go nożem w brzuch. Witosławskiego, broczącego we krwi i zemdlonego, znaleźli przechodnie i wezwali pogotowie ratunkowe, które przewiozło go do szpitala. Witosławski nie ma pojęcia, kto mógł być sprawcą zamachu. Stan jego jest bardzo groźny.

W polskie ręce. Dobra rycerskie Wielkie Jawty w powiecie suskim w Prusiech Zachodnich, 4000 morgów obszaru, nabył od Niemca Stefana Sterna p. Kazimierz Ślaski z Orzelowa za milion marek.

Wypadki w Tatrach. Przy schodzeniu z przełęczy Zawrata spadły onegdaj cztery osoby. Silniejszych skaleczeń doznała siostra pani Łozińskiej, żony adwokata ze Lwowa, lżejszych p. Marya Majewska, góral niosący rzeczy i pewien student. Siostrę pani Łozińskiej przewieziono do Zakopanego. Przed trzema dniami spadł z Nosala p. dr. Szymański, suplent gimnazyalny z Nowego Sącza i pokaleczył się dotkliwie.

Aresztowanie mordercy. Sprawcę morderstwa, popełnionego onegdaj w Wiedniu w Rudolfsheim na trafikantce, aresztowano wczoraj rano w Praterze. Jest to 28-letni nożownik Antoni Schoenekl, urodzony w Kuezicach na Morawii, ścigany przez sąd w Raciborzu na Śląsku pruskim za kradzież z włamaniem.

Przygody krakowskiego gimnazyalisty w Poznaniu. W *Dzienniku Poznańskim* czytamy:

Grono obywateli poznańskich, które przebywało w Krakowie i zwiedzało tamtejsze pamiątki, przyczem oprowadzał ich gimnazyalista Wójcik z Krakowa, zaprosiło tego młodzieńca do siebie do Poznania, aby mu dać poznać Poznań i równocześnie wywdzięczyć mu się za wyświadczone przysługi. Wójcik przybył — pp. Staniszewski i Przybylski, przyjmujący go, spełnili obowiązek zameldowania go na policyi. Skutek spełnienia tego obowiązku był zadziwiający. Już w sobotę po południu przybył do p. Staniszewskiego policyant i zabrał Wójcika do komisarza na Chwaliszewie. Stąd przeprowadzono go na główną policyę, przejrzano jego papiery — cała ta manipulacya trwała trzy godziny — wypuszczono go na wolność z tem zastrzeżeniem, że do poniedziałku musi opuścić Poznań.

P. Przybylski na wyrok ten nie chciał się zgodzić i udał się do komisarza na Chwaliszewie, aby sprawę tę wyjaśnić. Komisarz nie dał się przekonać, udał się więc p. Przybylski na główną policyę i tu po długich pertraktacyach z prezydentem policyi, p. Hellmannem, uzyskał prolongatę pobytu, lecz tylko do piątku wieczora. Wójcikowi, który przybył w mundurze szkolnym, sprawiono cywilne ubranie, sądząc, że mundurek razi nadwrażliwe oko organów bezpieczeństwa, lecz i to nie skutkowało.

Takie było poruszenie na policyi, że kilkakrotnie przybywali policyanci do p. Staniszewskiego z zapytaniem, czy Wójcik już wyjechał. Wójcik wyjechał w przepisanym przez policyę terminie i teraz niemiecka ojczyzna uratowana, której bardzo zagrażał jeden jedyny gimnazyalista krakowski!

Humperdinck, autor „Jasia i Małgosi" napisał dla opery berlińskiej baśń romantyczną, osnutą na tle dramatu Szekspira „Eglantyna".

Konkursa ogłasza: Prezydyum Sądu obwodowego w Nowym Sączu, na posadę dozorcy więzień. Podania do 17go września br. — Nadprokuratorya państwa w Krakowie na posadę adjunkta przy Zakładzie karnym w Wiśniczu. Podania do 26 sierpnia br. — Dyrekcya Zakładu karnego dla mężczyzn w Wiśniczu na posadę dozorcy więzień. Podania do 10 września br. Rektorat Szkoły politechnicznej we Lwowie na posadę adjunkta przy katedrze nauki budownictwa (mierniczej). Podania wystosowane do Ministeryum oświaty wnieść na ręce Rektoratu Szkoły politechnicznej do końca września br.

X. Daniel Zarzycki, gr. kat. proboszcz w Augustówce, prosi nas o zanotowanie, że syn jego, Teodor, nie został aresztowany w Komisaryacie za podburzanie, jak to nam doniósł komunikat urzędowy, lecz w Augustówce dnia 2 bm., za przekroczenie ustawy prasowej, i że po przeprowadzonej rozprawie w dniu 4 bm. w sądzie powiatowym w Brzeżanach został ukarany grzywną i wypuszczony na wolność.

Znaleziony okręt. W pobliżu wybrzeża Kanaryjskich wysp przy Lanzarote znaleziono okręt wraz z kilkoma armatami, który czasy przeszłe, jego hiszpański i działa z lat 1632 i 1640. Zdaje się, że okręt ten zatonął w czasie wojny francusko-hiszpańskiej.

Pogłoska o wydzierżawieniu Krynicy. Warszawski korespondent *Kuryera Poznańskiego* donosi, że niebawem powstanie w Warszawie konsorcyum celem wydzierżawienia Krynicy. Kapitał potrzebny do tego przedsiębiorstwa wynosi około miliona rubli. Konsorcyum proponuje termin 50-letni, zaś zarząd domen państwowych w Austryi odstąpi tę termin 30letni.

Pomnik Pasteura odsłonięto w tych dniach w mieście jego rodzinnym w Dôle — w siódmą rocznicę śmierci tego niezwykłego, prawdziwie wielkiego i uczonego człowieka. A takim poznajemy go z pięknego dzieła pióra Vallery Radot. Wielkość Pasteura jest w naszych czasach łatwo zrozumiałą, bo przedstawia się ona naszym umysłom bardzo prostą w swej wzniosłości. Cnoty domowe i życie rodzinne prześwietlone całe częstością i łatwością, rozrzewniają i każą nietylko podziwiać — ale wręcz kochać tego cichego, skromnego — a tak wielkiego. Jakie praktyczne znaczenie w życiu mają odkrycia Pasteura, to znanem wszystkim. Ale jedynie uczeni mogą należycie ocenić, ile w tem tkwi i twórczości umysłowej i cierpliwości metodycznej uczonego. Tylko uczeni mogą wskazać te drogi, po których kroczył ten umysł od pierwszych pomysłów przez tysiączne drobne a cierpliwe badania, dochodzenia aż do pełni odkrycia — do ostatecznego zwycięstwa. „Żadna ludzka duma — mówi o nim jeden ze znawców — nie zbrukała jego żywych zasług. Jeżeli wspominał o swoich pracach, to dlatego, by podnieść wdzięczność, jaką żywił dla tych, którzy mu pomagali w pracy". Spełnić dzieło potężnej wiary — to było jego jedyne wymaganie od życia. „Pokorny wobec przeznaczenia, jednoczył on w sobie wiarę z wiedzą. Ten człowiek miał dziwny szacunek dla tajemniczości w świecie. Żyło w nim uczucie pełne idei Boga". Szczęśliwe miasto, które takiemu uczonemu stawia pomnik, jako wiernemu synowi.

Boerowie i prezydent Roosevelt. Prezydent Roosevelt zaprosił do swej siedziby w Oyster Bay przebywających obecnie w Nowym Jorku Boerów, wypuszczonych z niewoli na wyspach Bermudas. Gospodarz oraz dwaj goście, komendanci Seyman i Reitz, zabawiali się strzelaniem do celu. Prezydent Roosevelt okazał się strzelcem znakomitym. Pięć razy z rzędu trafił z rewolweru do celu, umieszczonego o 50 kroków. Żaden z Boerów nie potrafił tego. Następnie przy strzelaniu z karabinów o 100 kroków prezydent trafił 7 razy na 10. Boerowie nie mogli tego dokonać, choć popisali się lepiej, niż przy strzałach rewolwerowych. Reitz nie wytrzymał: „Ja tym razem jesteśmy pobici!" Prezydent odpowiedział: „Tak, ale przez Holendra, to nie tak boli!" (Jak wiadomo, prezydent Roosevelt pochodzi z rodziny holenderskiej).

Pałac księżnej d'Uzés. W Paryżu rozpoczęto burzyć jeden z najpiękniejszych pałaców na Avenue des Champs Elysées. Zbudowany w r. 1840 dla zdetronizowanej królowej hiszpańskiej, Krystyny, był ostatnio własnością ks. d'Uzés, gorącej swego czasu poplecznicżki Boulangera. Nowonabywca pałacu, bogaty kupiec, p. Dufayel, uważa, iż budynek jest za staroświecki, każe go tedy burzyć i wystawi dom nowoczesny.

O ś. p. Pawle Merwarcie. W dodatku miesięcznym do *Journal des Voyages*, wychodzącym pod tyt. „Na lądzie i morzu", znajdujemy obszerny życiorys rodaka naszego, wybitnego artysty-malarza, ś. p. Pawła Merwarta, który dnia 8 maja b. r. zginął, jak o tem już w swoim czasie wzmiankowaliśmy, okropną śmiercią podczas wybuchu wulkanu Pelée na Martynice. Ze wspomnienia tego, ozdobionego udatnym portretem zmarłego malarza marynarki i kolonii francuskich, wyjmujemy dane biograficzne, których, na razie, po zgonie śp. Merwarta nigdzie tutaj nie mogliśmy zaczerpnąć. Urodzony w Maryanówce d. 25-go marca 1855 roku, Paweł Merwart był laureatem szkoły sztuk pięknych w Paryżu, gdzie był jednym z najlepszych uczniów malarza Henryka Lehmanna. Od r. 1888 uczestniczył w wielu wystawach, zarówno paryskich, jak i w innych ogniskach sztuki, zdobywając wiele nagród za swe portrety i obrazy rodzajowe. Od lat kilku spełniał on kilka posłannictw artystycznych w Tunisie, Senegalu i Sudanie, za co mianowano go malarzem departamentu kolonii, a potem departamentu marynarki francuskiej. Jego diorama na wystawie powszechnej w Paryżu r. 1900 „Poławiacze pereł w Oceanii", obecnie umieszczona w ogrodzie kolonialnym w Nogent nad Marną, doznała dużego powodzenia. Z pod jego pędzla również było wiele cennych płócien w pawilonie wystawowym Senegalu i Sudanu. W czerwcu r. z., wysłany w nowej misyi do Guyany i Antyllów, udał się do Cayenny. Tam przebiegł ś. p. Paweł Merwart najbardziej malownicze okolice Guyany francuskiej i holenderskiej, a owoc studyów swoich w całym szeregu obrazów i szkiców w marcu r. b. wystawił w muzeum w Cayennie. Ztamtąd rodak nasz pojechał na Martynikę, gdzie d. 28-go kwietnia b. r. zainstalował się na górze Pelée, dającej już oznaki spodziewanego przebudzenia. W nocy z d. 2-go na 3-ci maja podczas pierwszego wybuchu wulkanu Merwartowi udało się ocalić, ale powołany przez gubernatora do zbadania nowych kraterów, jakie potworzyły się na tej górze, dnia 8-go maja zginął w okropnej katastrofie, która pogrzebała ludność miasta St. Pierre. Zmarły malarz pozostawił, oprócz rodziny w Paryżu, brata Emila Merwarta, który jest sekretarzem jeneralnym Guyany francuskiej.

Zmarli. W Wiedniu zmarł onegdaj Maurycy Szeps, były naczelny redaktor *N. Wiener Tagblattu*, później wydawca *Wiener Tagblattu*. Pochodził on z Buska. Dorobił się ogromnego majątku, który jednakże w ostatnich latach stracił. Był on jednym z tych nielicznych dziennikarzy wiedeńskich, którzy czasami oceniali bezstronnie sprawy polskie. W ostatnich jednak czasach, kiedy jego pismo stało się własnością spółki, poczęło ono hołdować coraz modniejszemu w społeczeństwie niemieckiem hakatyzmowi.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w kościele w Częstochowie nadesłała p. K. G. z Sambora (z prośbą o Mszę świętą do Matki Boskiej z gorącem podziękowaniem za doznaną łaskę i serdeczną prośbą o pomoc i opiekę nadal) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 17 R. Bar. 765. Nieruchomy. Pogodnie.

Ogłoszenie o nowej stacyi klimatycznej.

Jabłonka! tylko Jabłonka!

Villa Jabłonka!

Precz z Wezuwiuszem! Na co nam Etny! — Hańba Martynice! Przyjeżdżajcie, patrzcie, używajcie!

Jabłonka — tylko jedna stacya pociągiem błyskawicznym z Krakowa do Bochni.

Miły, ciekawy pobyt letni, własny wulkan na obszarze dworskim o dwieście kroków od willi, wybuchy zapewnione, przynajmniej jeden dziennie, w niedziele i święta dwa, z tych jeden darmo, lub na cel dobroczynny. Przy zamówieniach zbiorowych wybuchy częściej dziennie — dla towarzystw, druhów Sokołów taniej.

Zabawy towarzyskie wszystkie dozwolone — miejsca dogodne na tennis i krokieta, kręgielnia, muzyka wojskowa może być za umówioną cenę dostawioną nawet z Krakowa. Dozwolonem jest sprowadzenie bilardu, urządzenie huśtawek (za umówioną cenę), właściciel jest zawsze do dyspozycyi na czwartego przy droższym wiście, lub preferansie. Na ogólne żądanie gra także w pikieta.

Kąpiele na żądanie wspólne w wannie (dotąd tylko jedna), lub osobno w potokach.

Szczególne ułatwienia: Zapewniony spokój i dyskrecya dla samobójców, most wysoki, rozłożyste gałęziste drzewa, powroźnik w miejscu, dwa rewolwery, zawsze gotowe do użytku. Przystęp do krateru ułatwiony nawet w godzinach niewybuchowych.

Dla par młodych cieniste szpalery, klomby liściaste, dyskretne, dwa razy dziennie desinfekcyowane altany, kościół w pobliżu, notaryusz, doktór, akuszerka, apteka w najbliższem sąsiedztwie.

Specyalność miejscowa, ulubiona rozrywka letników, mianowicie odkopywanie zasypanych wybuchami przeszłorocznymi kuracyuszów.

Laski obfitujące w grzyby i mrowiska, dziwnie nadające się do przedstawienia żywych obrazów z „Pana Tadeusza".

Z Bochni połączenie pośrednie ze wszystkiemi stolicami Europy i miejscami kąpielowemi.

Zapewniony spokój, poborca i urząd podatkowy daleko, komisarza kąpielowego nie ma. Żandarm się zjawia dopiero na wyraźne żądanie. — Taksy kuracyjnej się nie płaci.

Przybywajcie! Jabłonka! tylko Jabłonka! (Za nadesłaniem dwóch marek pocztowych po 20 h. wyjaśnień dalszych udziela i przyjmuje zamówienia: obszar dworski Jabłonka, poczta Bochnia, pośrednicy wykluczeni).

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 sierpnia.

(Z). Jutro wyjeżdża prezes gabinetu dr. Koerber w odwiedziny do p. Szella do Ratot na Węgrzech i zabawi tam podobno dwa dni. Celem tych odwiedzin jest porozumienie się co do tych jeszcze postanowień projektu nowej taryfy celnej, które pozostawiono w zawieszeniu. Są to zaś bardzo ważne punkty, a mianowicie z węgierskiej strony żądanie wysokiego oclenia surowców, a z austryackiej żądanie podwyższenia cła od rozmaitych wyrobów przemysłowych. Z końcem bieżącego tygodnia udadzą się pp. Szell i Koerber na dwór cesarski do Ischlu i tam zapadnie zapewne ostateczna decyzya. Co się tyczy kwestyi wzajemnego handlu bydłem między Austryą a Węgrami, nastąpiło już porozumienie między obu rządami i Węgrzy zgodzili się na żądanie Austryi co do obostrzenia kontroli granicznej i ulepszenia służby weterynaryjnej na Węgrzech.

Kartel naftowy jeszcze nie przyszedł do skutku, gdyż wielkie rafinerye nie mogą się zgodzić na żądania, stawiane przez małe przedsiębiorstwa i postawiły im ultimatum. Następne zebranie rafinerów odbędzie się dopiero 23 sierpnia. Kurs akcyi Schodnickich podlegał dziś kilkakrotnym fluktuacyom, ostatecznie zamknięto go o 20 koron niżej, niż wczoraj. Wogóle na całym targu przeważała dziś słaba tendencya, a kursa przeważnej części walorów zamknięto zniżką.

Co się tyczy powiększenia kapitału akcyjnego Towarzystwa alpejskiego o 60 tysięcy nowych akcyi, to pozwolenie rządowe na tę operacyę jeszcze nie nadeszło, lecz dopiero ministeryum finansów odesłało odnośną prośbę zarządu Towarzystwa alpejskiego do ministeryum rolnictwa, z prośbą o wydanie opinii.

Do banku austro-węgierskiego napłynęło dziś złota za $9\frac{1}{2}$ milionów koron. Dostarczył go tutejszy Bankverein.

Z Paryża donoszą, że na usilne prośby rządu serbskiego, poparte przez najwyższe sfery rosyjskie, zgadza się ostatecznie rząd francuski na to, aby obligi nowej 60 milionowej pożyczki serbskiej notowane były na giełdzie paryskiej.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 687·75, węg. Zakł. kredyt. 732·00. Anglobanku 278·50, Unionbanku 542·00, Länderbanku 421·00, Bankvereinu 455·75, Bodencredit 926·00, Gal. Banku hip. 543·00, Statsbahny 713·50, Lombardy 67·50, Kol. Elbethal 467·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 398·50, Rima Muranyi 502·00, Praskiego Tow. żel. 1516, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 293·00, Oblig. węg. indemniz. 97·60, Renta majowa 101·90, Austr. renta koronowa 99·80, Węgier. renta koronowa 97·85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·35, 4% Listy Banku krajow. 97·10, $4\frac{1}{2}$% Listy Banku krajow. 101·10, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, $4\frac{1}{2}$% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·15, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·25, 4% Poż. m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 110·00, Marki 117·11, Ruble 252.75.

Ostatnie wiadomości.

Ze sfer urzędowych otrzymaliśmy po południu następujący komunikat:

W pow. kamioneckim w Derewlanach aresztowano dwóch agitatorów pod zarzutem podburzania. Zresztą roboty polne na łanach dworskich w całym okręgu, objętym przez strejk, są w toku; w wielu miejscowościach pracują przy niedostatecznej tylko liczbie robotników przeważnie obcych, ludność miejscowa bowiem dotychczas prawie wszędzie w gminach strejkujących nie wychodzi wcale do robót. W Czanyżu wytoczono śledztwo przeciw 7-miu agitatorom za podburzanie; pięciu z nich aresztowano i odesłano do Złoczowa; obecnie panuje tam spokój, a robotnicy obcy pracują pod osłoną asystencyi wojskowej.

W pow. czortkowskim panuje zupełny spokój.

W pow. zbarazkim strejkują ciągle jeszcze gminy: Hnilice, Suchowce, Medyń, Obodówka, Czernichowce, Łubianki, Roznoszyńce i Ochrymowce. Ludność wprawdzie po części już się uspokoiła, zawsze jednak wydarzają się jeszcze odosobnione wypadki gwałtów. Dnia 8 bm., gdy robotnicy z Bogdanówki w liczbie 30 powracali wozami z roboty, w Obodówce napadli na nich za wsią strejkujący, obrzucili kamieniami i obili kijami. Trzy kobiety są lekko ranne, 2 ekscedentów aresztowano i odesłano do sądu w Nowem Siole.

W powiecie lwowskim w Zuchorzycach i Żurawnikach strejk ustał i ludność uspokoiła się do tego stopnia, że okazało się możliwem odwołanie już dnia 6 bm. asystencyi wojskowej z obu wsi. W Zuchorzycach aresztowano 11, w Żurawnikach zaś 13 strejkujących za podburzanie i odstawiono ich do krajowego sądu karnego we Lwowie. — Dnia 5 sierpnia przyszło do rozruchów i gwałtów w gminie Kamienopol pod Lwowem, gdzie miejscowi włościanie, uzbrojeni w drągi i kije, spędzili z łanu dworskiego robotników ze wsi Prusy, którzy stawili się do roboty, aby przy żniwach pszenicy odrobić przyznane im przez dwór w Kamienopolu sianokosy. Okazała się potrzeba sprowadzenia asystencyi wojskowej. Wysłany urzędnik starostwa polecił aresztować 14 ekscedentów, których odstawiono do kraj. sądu karnego we Lwowie, poczem ludność uspokoiła się, tak, że dnia 8 bm. robotnicy z Kamienopola pracowali już wspólnie na łanie dworskim z robotnikami z Prus, asystencyę wojska zaś odwołano. Obecnie już w całym powiecie lwowskim jest spokój zupełny, sianokosy i żniwo żyta dokonane, żniwo pszenicy na ukończeniu.

W pow. borszczowskim załagodzono strejk w Szeszeniowcach. — W pow. buczackim ustał strejk w Skomorochach.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 11 sierpnia. Z okazyi trzyletniej rocznicy aresztowania Déroulède'a, około 300 członków ligi patryotów zebrało się przed domem jego w Croissy. Wysłano telegram do Déroulède'a do San Sebastian. Porządku nie zakłócono. Zapowiedzianej na wczoraj demonstracyi młodzieży rewolucyjno-socyalistycznej nie było.

Bruksela 11 sierpnia. W Spaa obiegała pogłoska, że stan zdrowia królowej belgijskiej pogorszył się tak, iż powołano księżniczkę Klementynę do łoża chorej. Dziś wydany będzie biuletyn.

Berlin 11 sierpnia. Nadeszły tu z Tsingtan wiadomości o rozszerzaniu się ruchu bokserskiego w Honau. Na bardzo wielkich obszarach Chin panuje zupełna susza. Gdy zawiedzie zbiór pszenicy, należy się obawiać klęski głodowej.

Budziejowice 11 sierpnia. W wielu okolicach południowych Czech spadły grady i wyrządziły wiele szkód.

Feldkirch 11 sierpnia. W sobotę zebrała się tu austryacko-szwajcarska komisya dla regulacyi granicy.

Macon (główne miasto departamentu Saône et Loire) 11 sierpnia. Prefekt zasuspendował czterech merów w departamencie Saône et Loire z powodu oporu przeciw ustawie o kongregacyach.

Angers (dep. Maine et Loire) 11 sierpnia. Dwóch xięży skazano na więzienie jednego na ośm dni, drugiego na miesiąc, za naruszenie pieczęci urzędowych na szkole kongregacyjnej.

Radmer (w Styryi) 11 sierpnia. Cesarz był wczoraj przed południem na Mszy św. w odrestaurowanym kościele parafialnym w Radmer. U wejścia do kościoła powitali Cesarza marszałek kraju Attems, książe biskup z Seckau nazwiskiem Schuster i naczelnicy władz. W południe odbyło się śniadanie w zamku myśliwskim, w którym oprócz Cesarza, wzięli udział książęta bawarscy Leopold, Jerzy i Arnulf, namiestnik, książę biskup, marszałek i dostojnicy dworscy. O 3 po południu wrócił Cesarz do Ischlu.

Poznań 11 sierpnia. *Nationalliberale Correspondenz* zapowiada, że w przyszłej sesyi sejmowej rząd przedłoży sejmowi pomiędzy innemi projekt przyznania pewnych osobnych praw i przywilejów dzierżawcom domen, są oni bowiem powołani do pełnienia ważnej misyi kulturalnej na wschodnich kresach.

Pisma hakatystyczne donoszą, że administracya kolei pruskich postanowiła przenieść z Berlina do Poznania wydział rady kontrolnej. Każdy urzędnik Niemiec, należący do tego wydziału, dostanie 150 mk. dodatku do pensyi. Takich urzędników otrzyma Poznań około 500, o ile możności samych kawalerów; będą się jednak musieli oni zobowiązać, że nie ożenią się z Polkami.

Gdańsk 11 sierpnia. Za udział w tutejszej zabawie ludowej polskiej skazano pewnego żołnierza Polaka z 5go p. p. na 10 dni aresztu.

Petersburg 11 sierpnia. Car wrócił do Peterhofu. *Goniec Rządowy* ogłasza reskrypt cesarski, wyrażający jeneralnemu admirałowi W. Ks. Aleksemu żywe zadowolenie i podziękowanie za manewra rewelskie.

Urzędowo donoszą, że w Odesie pięć osób, które zachorowały wśród objawów dżumy, wyzdrowiało. Dwa świeże wypadki mają również przebieg zadowalający.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 11 sierpnia. Król Edward wystosował do prezydenta ministrów Balfoura list, w którym oznajmia, że Osbournehouse z wyjątkiem prywatnych pokoi królowej Wiktoryi, ofiarowuje w darze narodowi angielskiemu. Król ma nadzieję, że pałac ten będzie użyty dla celów dobra publicznego, np. na pomieszczenie zakładu kuracyjnego dla oficerów armii i marynarki.

Petersburg 11 sierpnia. Z Władykaukazu telegrafują, że drogi, wiodące do wsi Sanib, zniszczył i zasypał lodowiec ogromnych rozmiarów, tak, że wspomniana wieś została ze wszystkich stron zupełnie odcięta od świata.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 11 sierpnia. Hr. F. Poletyłło, N. Szulc i H. Szulc z Warszawy. Hr. J. Skarbek z Sofii. A Kolb z Rosyi. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Dr. A. Rapoport. E. Beck, R. Mauthner, F. Schimek. E. Seybel, C. Tausig, K. Urban i K. Pochwalski z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 11 sierpnia. S. Dydyński z Ulucza. Z. Ziemięcki z Kijowa. A. Marcinowska z Zubomostów. B. Hirschhornowa z Monasterzysk. J. Ożegalski z Kamiennej. H. Kohn z Wesprunu. W. Litwin z Jarosławia. H. Busse z Pragi. A. Strzelbiccy z Czerniowiec. S. Grodzicka z Horodenki. S. Kaszyński z Tryestu. K. Weidlichowie z Kijowa. K. Schmid z Brzeżan. A. Petrikowitz z Węgier. J. Jasiński z Sanoka. S. Franko z Przemyślan. J. Mogilnicka i E. Ochecka z Wołynia. N. Kahltenborn z Brodów.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 11 sierpnia. Hr. Jabłonowski z Zagwoździa. Hr. Starzyński z Mogielnicy. M. Mazaraki z Rosyi. Dr. A. Kulczycki z Krakowa. K. Stolle z Zwikau. J. v. Strasser z Rawy ruskiej. M. Dydyńska z Krzemieńca. Wł. Kownacki z Wiednia. G. Broders z Paryża. H. Krulikowski z Przemyśla. A. Lanyi z Igló. J. Gużkowski z Berezowicy wielkiej. J. Trzecieski z Miejsca Piastowego. Dr. A. Langer i dr. Landesberg z Tarnopola. J. Sekułowicz z Gródka.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 11 sierpnia.

Marki 117.11, renta majowa 101.90, węg. renta koronowa 97.90, Akcye: austr. zakł. kredyt. 684.50, węg. zak. kred. 730.00, anglobanku 279.00, unionbanku 543.—, bankvereinu 456.00, länderbanku 421.50, kolei państw. 712.00, lombardy 67.00, akcye kolei Elbethal 466.00, fabryki broni —.—, tytoniowe 000.00, alpiny 398.00, Rima Muranyi 500.00, pragskiego Tow. żel. —.—, losy tureckie 110.—. ruble 253·00. Usposobienie słabe.

Wiedeń 11 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 16·70 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 39·60.

Berlin 11 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 00·00.

Paryż 11 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·80 Mąka („Fleur de Paris") 29·75.

Wiedeń 11 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 267.—
" " " " " " 1889 3% 263 —
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 255.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 89.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 109 65

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 1925, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.—, Clary 40 zł. m. k. 192.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.—, Ofen 40 zł. 187.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 55.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·50 Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 76.—, Salma 40 zł. m. k. 234.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 73.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425.00.

Wiedeń 11 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 6·93—6·94, na wiosnę 7·26—7·28; żyto na na jesień 6·08—6·09, na wiosnę 6·38—6·39; kukurudza na czerwiec-lipiec 5·22—5·24, lipiec-sierpień 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·28—5·29, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·58—5·59, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na pień-wrzesień 10·75—10·85. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: pszenica i żyto ustalone, reszta słabo. Pogoda: deszcz pada.

Budapeszt 11 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·61—6·62, na kwiecień 6·95—6·96; żyto na październik 5·73—5·74, na kwiecień 6·02—6·03; owies na październik 5·32—5·33, kwiecień 5·54—5·55; kukurudza na sierpień 4·85—4·86, na maj 5·02—5·03. Rzepak na sierpień 10·35—10·40. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna dobra. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Lwów 11 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20. 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·20 do 96.90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 98·80 do 99·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 108·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97·00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50.
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·85 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele i święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

76)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

Czyż rzeczywiście kochała te dzieci tak głęboko i tak dziwnie dlatego, że ocaliła jedno, a cierpiała wraz z drugiem?

Co znaczy to podobieństwo do Mérindola tyle razy i jeszcze w ostatnich dniach dostrzeżone w energicznym wzroku i stanowczych gestach Paulinki? Albo ten profil twarzy Pawełka, tak podobny do profilu Jana, lub to dziwne wyjątkowe przywiązanie obojga sierót do niej?

Ach! — mówiła sobie — gdyby te dzieci urodziły się jednego dnia, byłyby mojemi!... Ale Paulinka, gdym ją tylko poznała, zapewniła mnie, że jest o dwa lata starszą od brata. Nie mogą więc być mojemi... To rzecz niemożliwa!...

Mimo tych uwag serce jej nie ukoiło się i umysł nie mógł się uspokoić.

— Jutro — mówiła sobie — wyjdę od nich wcześniej i udam się pana Rolleta. Nie znam go, ale może syn jego mówił o mnie. W każdym razie powiem mu, kim jestem i gdy poproszę, ażeby mnie zapoznał z ojcem tych dzieci, tym Amerykaninem, tym Janem Gomerem, tak żywo mnie obchodzącym, jestem pewną, że nie odmówi i zawiezie mnie do jego celi. Zdaje mi się, że tylko ten więzień udzieli mi stanowczych wyjaśnień o Paulince i jej bracie.

I tegoż wieczora, ażeby napewno zastać adwokata w domu, wysłała do niego list z zapowiedzią swej wizyty dnia następnego o godzinie piątej popołudniu.

* * *

Jerzy, rozstawszy się z Paulinką, udał się wprost do Jakóba Ferdy.

Ale napróżno pukał w drzwi; pracownia była zamkniętą na klucz.

Rzeczywiście malarz, korzystając z polepszonego stanu zdrowia Pawełka, wyszedł orzeźwić się świeżem powietrzem.

Jerzy powtórnie przybył wieczorem i znowu go nie zastał, dopiero następnego dnia rano był szczęśliwszym.

— Proszę wejść! — odrzekł Jakób, usłyszawszy pukanie w drzwi.

Jakób siedział przed swą sztalugą, ale bez pendzla i palety w rękach.

Gdyby Jerzy nie był tak przejęty tem, co powierzył swemu przyjacielowi, byłby zauważył wyraz głębokiego smutku na jego twarzy.

— Cóż tam słychać u nich? — zapytał lekarz.

— Doskonale, Pawełek już zdrów.

— Dokonałeś cudu, panna Paulina będzie ci bardzo wdzięczną.

— Mówisz na seryo?

— Zasługujesz na to.

— Nie o to chodzi. Przyszedłem po to, ażeby otworzyć przed tobą moje serce. A ponieważ sam wspomniałeś o naszej przyjaciółce, więc pomówmy o niej.

Poznałem ją przed czterema laty i piękność jej odrazu sprawiła na mnie wrażenie, ale gdy ojciec mój, zazwyczaj bardzo skąpy w pochwałach, opowiadając o niej, wyraził się, że widzi w niej ideał kobiety, od tej chwili stała się ona bożyszczem dla mojego serca.

Zwierzyłem ci się z tego w początkach choroby Pawła. Od tego czasu, pielęgnując go i mając sposobność poznać ją bliżej, pokochałem ją jeszcze głębiej i postanowiłem prosić cię, byś pomówił z nią o mnie.

Jeżeli nie odrzuci mnie stanowczo, w takim razie ojciec mój natychmiast, nawet nie czekając na uwolnienie Jana Gomera, przybędzie prosić ją o rękę dla mnie.

Wtedy zacznie pracować nad uzyskaniem rehabilitacyi inżyniera, a że posiada talent i stosunki, więc uzyska ją napewno.

Panna Paulina kocha ciebie, jak brata, weź więc na siebie tę misyę delikatną i oświadcz jej, że ją uwielbiam, że jej cnoty, odwaga, przywiązanie do brata, dla którego jest opiekunką i matką, iż wszystko to wzruszyło moje serce do tego stopnia, że po za miłością mą nie widzę już dla siebie szczęścia na tym świecie.

Jakób blady, lecz zdecydowany, poważnie słuchał swego przyjaciela.

Więc wybiła dla niego straszna godzina cierpienia, którego, powodując się szlachetnością i poświęceniem nadludzkiem, pragnął i które przyjął.

Jerzy nietylko zwierzył mu się ze swych projektów, lecz i prosił, by pomógł do ich urzeczywistnienia.

I w miarę, jak Jerzy ze wzrastającym zapałem ożywiał się i spowiadał ze swej miłości i marzeń, serce Jakóba rwało się w kawały, krwawiło się i cierpiało męki śmiertelne.

Więc to marzenie jego młodości, ta wybrana przyjaciółka, którą on, równie samotny na świecie jak i ona, pokochał d⁻szą całą, ma być dla niego stracona na zawsze!

Przez chwilę miał ochotę odsłonić swe serce i zawołać:

— Nie mów dalej, okrutny! Więc nie domyśliłeś się, że pokochałem ją dawniej niż ty i tysiąc razy głębiej, gdyż obok niej nic więcej nie ma w mojem sercu! Ty masz ojca bogatego i sławnego, posiadasz sam rozgłos, jako uczony, gdy ja jestem samotny na świecie, bez rodziny, krewnych, bez grosza, jestem niczem...

Nagle, ta ostatnia uwaga powstrzymała go.

Jeżeli przełożona nie zechce go nadal protegować i stanie się dla niego obojętną, gdyż może znaleźć nieszczęśliwszych i potrzebniejszych od niego, wtedy Paulinka, zostawszy jego żoną, przez całe życie skazana będzie na ubóstwo!

Gdy tymczasem z Rolletem...

Naprzód, ojciec jej, Jan Gomer uzyska rehabilitacyę!...

Następnie, nie mówiąc już o zbytku, jakim będzie otoczoną, to czyż wszelkie przyjemności życia, na jakie dozwoli jej wielki majątek, nie przeważą w sercu młodej dziewczyny?

Pozbawić takiego szczęścia kobietę, będącą dla niego bożyszczem, czyż to rzecz godna jego?

Czyż to nie będzie to samo, co ją poświęcić i kochać jak pierwszy lepszy egoista kocha?

Nie, serce Jakóba, jak serce jego ojca, było wyższe nad te względy.

— Pójdę do panny Pauliny — rzekł powstając — i pomówię z nią o tobie. Poczekaj na mnie tutaj.

— Pamiętaj — zawołał Jerzy do odchodzącego — broń mojej sprawy dobrze.

— Bądź spokojnym — odrzekł Ferdy z uśmiechem, jaki niegdyś na arenie mieli pierwsi chrześcijanie.

I wyszedł.

Paulinka siedziała sama w pokoju pierwszym, w drugim Paweł leżał jeszcze w łóżku i spał.

— Jaki pan dziś blady — rzekła dziewczyna do wchodzącego malarza, zauważywszy jego twarz zmienioną. — Czy pan chory? Czyś pan tylko nie zaraził się tą gorączką? Mówią, że ona udziela się.

— Nie, nic mi nie jest.

— Więc dlaczego pan jakiś taki nieszczęśliwy?

Jakób uczynił wysiłek, ażeby zapanować nad swem cierpieniem i odrzekł:

— Nieszczęśliwy? Z czego pani to wnosi?... Jestem tylko poważny, jak przystało na posła.

— Pan posłem, czyim?

— Najlepszego i najzacniejszego w świecie człowieka.

— Więc chyba mówi pan o panu Jerzym Rollet.

— Zgadła pani. Jerzy, mający już dzisiaj rozgłos i mogący w niedalekiej przyszłości stać się znakomitym uczonym, bogaty i obdarzony wszelkiemi przymiotami, fizycznemi i moralnemi, poznawszy panią, pokochał ją i...

Głos Jakóba, pomimo pewnej jego postawy, zadrżał nieco.

Paulinka, zdawało się, nie dostrzegając jego wzruszenia, rzekła:

— Zobowiązał pana do powiadomienia mnie o swej miłości?

— Tak; ponieważ znaną mu jest nasza przyjaźń i dlatego, że przekonany jest, iż pani uwierzy mi, gdy powiem: Ktoś inny również pragnął poświęcić dla pani swe życie, mieć ją ciągle przy sobie i pracą, energią, oraz wolą utworzyć dla pani godne jej ognisko. Ale on jest ubogim, nieznanym i nic nie znaczącym. I zanim zdołałby otoczyć panią dobrobytem musiałby patrzeć na ciężką pracę i cierpienia pani. Wobec tego powiedział sobie, że nie ma prawa pozbawiać pani szczęścia, jakie może ofiarować Jerzy Rollet, syn znakomitego adwokata i przyjaciela ojca pani.

— I pan mi to mówisz tak swobodnie, prawie z lekkiem sercem, bez śladu cierpienia?...

— Nie — odrzekł, boleśnie pochylając głowę — przeciwnie, serce mi się rozdziera i wolałbym umrzeć, aniżeli proponować to pani. Ale czyż dlatego, że moje egoistyczne serce nie chce się poddać, to mam skazywać panią na niedostatek i stanowisko podrzędne? Sądzę, że uczciwiej będzie z mej strony nakłaniać cię, byś wybrała człowieka, mogącego ofiarować ci wielki majątek i życie w sferze wyższej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Agnieszka Hasna

żona obywatela miasta Lwowa i majstra szewskiego

przeżywszy lat 71, po długiej a ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami przeniosła się dnia 10 sierpnia b. r. do wieczności.

W smutku pogrążony mąż zaprasza wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 12 sierpnia 1902 o godz. 4-ej po południu z domu żałoby ul. Kaspra Boczkowskiego l. 4 na cmentarz Janowski.

Lwów dnia 10 sierpnia 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Edward Durhanowski

majster kominiarski

przeżywszy lat 56, po długiej a ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się dnia 11 sierpnia b. r. do wieczności.

W smutku pozostała żona z rodziną zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 13 bm. o godz. 4 po południu z domu żałoby ul. Miłkowskiego l. 11 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów dnia 11 sierpnia 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Izabella de Kownacka

wdowa po dzierżawcy dóbr

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 10 sierpnia 1902 r. w 67 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 12 sierpnia o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ulicy Kurkowej l. 48 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony syn, synowa i rodzina, krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 10 sierpnia 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Zofia Lipsz

po długiej a ciężkiej słabości, opatrzona św Sakramentami, zmarła dnia 8-go sierpnia b. r. w 20 roku życia.

W smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 11 sierpnia o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. Chodorowskiego l. 6 na cmentarz Janowski.

Lwów dnia 10 sierpnia 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

†

Edward Krzywski

leśniczy w dobrach J. Eks. księcia Pawła Sapiehy

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 9 sierpnia b. r. przeżywszy lat 51.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 11 b. m. o godz. 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z synem, krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcijan zapraszają.

Lwów dnia 10 sierpnia 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.